



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnikiem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: Obłudny liberalizm p. Józefa Szyffa. — Droga żelazna Iwagrodzko-Dąbrowska. II. — Scena. Tłomaczyl z niemieckiego M. W. — Mowa T. H. Huxley'a o związku biologii z medycyną. — Cele obecnego ruchu ekonomicznego. II. p. S. Cz. — Literatura zagraniczna: A de Roberty: Socyologia, (dokończenie) p. E. C. — Korespondencya Prawdy p. Prawdźca. — Teatr p. S. K. — W Perspektywie K. D. — Tydzień polityczny S. S. — Kronika bieżąca. — Ogłoszenia.

OBŁUDNY LIBERALIZM.

„Co do mnie, sędzę, że w akcie tkwi ziarno nieocenionego szczęścia, że jest on dobrodziejstwem, jakiego dotąd nie zaznał jeszcze lud irlandzki, że rozsądnie pomyślany i roztropnie poprawiony, mówiąc słowami Disraeli'ego, w sposób legalny dokona tego, co w innych okolicznościach (niebo wie — kiedy) spełnićby musiała rewolucya... Bil agrarny w zarysie swoim jest pomyślany tak szeroko i wspaniale, że nawet po modyfikacjach, wprowadzonych do niego przez oligarchią egoistyczną, stał się on akt parlamentarny, który, zastosowany uczciwie i bez obawy, uczynić może dla Irlandyi to, co dla Prus uczynili Stein i Hardenberg: odbudować ją z gruzów, i bez gwałtu i niesprawiedliwości cofnąć i unieważnić konfiskacje Cromwella i parlamentów Wilhelma. Gdybym był biskupem, wystosowałbym list pasterski; gdybym był księdzem — wygłosiłbym kazanie; gdybym był dziennikarzem, napisałbym artykuł; gdybym nie lepszego uczynić nie umiał, bębnilibym na gościńcu dla ściągnięcia uwagi ludu irlandzkiego na świetną sposobność wzbogacenia się i wzmożenia.”

Doprawdy, oczom własnym wierzyć się nie chce.

Słowa powyższe napisano w r. 1881 ery chrześcijańskiej o... bilu rolnym irlandzkim, a skreślił je sir Charles Duffy, *weteran rewolucyi*, w swoim czasie (1848) prześladowany i więziony burzyciel, a dziś najlojalniejszy poddany jej brytańskiej mości — poddany i urzędnik wysoki. Ostatni charakter jego wyjaśnia poniekąd to, co na pozór jest niezrozumiałem i prawie niedo-

rzecznem (przymiotników tych niepodobna odmówić zachwytowi nad tem, co wprawdzie może być uznane za ostatni wyraz poświęcenia w przekonaniu lordów, w niczem jednak nie usprawiedliwia uniesień starego rewolucjonisty). Sir Charles Duffy, po długoletnim więzieniu, wywedrował do Australii, i dosłużył się w Wiktorii najwyższych dostojęństw państwowych, które bardziej jeszcze niż pozbawienie wolności, uspakajająco wpłynęły na burzycielskie zachcianki weterana przewrotu. Wiek podeszły także zrobił swoje. Duffy ostygł, ochłonął z zapału i na świat począł spoglądać chłodniej, — tak chłodno nawet, że — przeczytawszy bil Gladstona... pisałby listy pasterskie, artykuły, wygłaszał kazania, ba, nawet bębniliby na gościńcu, a wszystko to na chwałę kilku marnych, drobnych ustępstw, wymożonych na magnatach angielskich przelaną ich krwią i pożogą. W roku 1848 wyszydziłby i uznał za obłąkanego, męża stanu, któryby za cenę ich myślał kupić spokój i wytrącić oręż z ręki „wichrzyciela;“ dziś za nie błogosławi niebiosa, a na ziemi — głosi pokój ludziom dobrej woli... Piekielnie śmiać się muszą cienie wielkich towarzyszków broni sir Charles'a Duffy!...

Przejdźmy do bilu.

Kilka miesięcy temu — zwracałem uwagę czytelników *Prawdy* na stan powszechnego wrzenia w Irlandyi, wywołanego przez anormalny ustrój własności ziemskiej, na mordy i pożary, szerzone przez „wydziedziczonych,“ na *boicotyzm*, który przybrał wszelkie cechy wojny domowej, i na potrzebę radykalnej reformy stosunków agrarnych. Tylko ona była w stanie zażegnać straszną burzę. Stało się, jak przewidywaliśmy. Rząd angielski nie zdobył się na odwagę i zbrakło mu stanowczości. Projekt liberalnych (?) reform Gladstone'a, uchwalony przez izbę gmin, po zna-

cznem zmodyfikowaniu w izbie lordów, zyskał moc obowiązującą i wciągnięty został do „księgi statutów“ trójjednego królestwa.

Oto jego skielet:

1-o. Dzierżawca może odstąpić swe prawa dzierżawy, landlord zaś sprzeciwiać się temu odstąpieniu nie jest mocen (z wyjątkiem kilku wypadków).

2-o. Stopa czynszu dzierżawnego nie jest zostawiona dobrej woli stron kontraktujących. Jeżeli dzierżawca uzna, że żądana od niego renta jest za wysoka, może się zwrócić do nowoutworzonego sądu dla spraw agrarnych, który określi jej wysokość (*fair rent*). Stopa, ustanowiona w ten sposób nie będzie mogła uleść podwyższeniu w ciągu lat piętnastu, a jeżeli po upływie tego czasu zostanie podniesiona, landlord obowiązany będzie wynagrodzić dzierżawcę dość wysoką kwotą.

3-o. Wymówienie dzierżawy przez lorda jest prawie uniemożliwione. Może ono nastąpić tylko w razie, jeśli dzierżawca zadłuży się do wysokości czynszu dwuletniego, ale i w tym wypadku landlord obowiązany będzie zwrócić kosztą ulepszeń, łożone przez niego i wszystkich jego poprzedników, i zapłacić, mu „odstępne“ w rozmiarze kilkoletniego czynszu dzierżawnego.

4-o. Rząd ułatwia dzierżawcom nabywanie ziemi przez udzielanie im zaliczek do wysokości trzech czwartych ceny kupna (za opłatą 2%).

Dość jest odczytać powyższe cztery punkty, stanowiące istotę całej reformy, żeby dojść do przekonania, że nędzy ludności agrarnej w Irlandyi prawodawcy angielscy w niczem oniemiał nie zapobiegli, i że chwilowo prawami wyjątkowymi przytłumione wrzenie, wkrótce z tem większą wybuchnie siłą. Prawda, że bil cokolwiek osłabia straszny ucisk, jaki dotąd musieli

znosić biedni farmerzy, *masa* jednak narodu irlandzkiego, robotnicy rolni, w pocie czoła wydobywający skarby, które trwoni lord angielski, nie odczują dobrodziejstwa nowego prawa. Ich żywot dalej będzie gorzki i nędzny, a potęga i bogactwa Anglii nie ukryją przed okiem bacznego spozstrzegacza rany, jątrzącej się na jej ciele państwowem od lat półtysiąca. Może nie stoczy ciała całego, ale, bądź co bądź, grozi mu krwotokiem, jaki na długi czas osłabi potęgę, w której słońce nigdy nie zachodzi. Do dziejów wzrostu Albionu łączy się wieczna skarga — pieśń o „zielonej wyspie,” a harfa irlandzka w herbie państwowym wielkobrytańskim stanowi wielce tragiczny symbol. Smutny, bolesny widok przedstawia ludność nieszczęsnej Irlandyi. Lord angielski bawi się w Londynie, w Paryżu, wszędzie — tylko nie w swych dobrach; w nich gospodaruje agent, duszący biednych farmerów, a z kolei farmerzy ciemiężą jeszcze biedniejszy proletaryat rolny, najnieszczęśliwszych paryasów pod słońcem. O nich nowe prawo nawet nie wspomniało, więc przyjrzyjmy się temu, co uczyniło dla farmerów. W rzeczywistości — nie. Odstępowanie dzierżawy jest takim drobiazgiem, a zarazem tak naturalnem prawem, że doprawdy, w zdumienie wprawia okoliczność, iż dziś dopiero doczekało się sankcyi legalnej. Rozstrzygnięcie sporów o stopę dzierżawną przez sądy nietylko nie usunie złego, ale przysporzy farmerom nowych kłopotów do wielu innych a starych, narazi ich na koszta sądowe, w Anglii bardzo wysokie, zmusi do niezbędnego w podobnych razach pieniądza, a pomysłnego rozwiązania sporu bynajmniej nie zapewni. Bez względu na znaną sprawiedliwość angielską, trudno nie przewidzieć, że w walce możnego lorda z nędzarzem-farmerem, ostatni nie będzie zwycięzcą. A do procesów jedynie otwiera drogę i punkt trzeci bilu rolnego, powyżej przezemnie streszczony. Udzielanie zaliczek dla ułatwienia kupna ziemi, tak samo nie zażegna burzy. Istniało ono dotąd (wprawdzie nie w tym stopniu), a jednak nie zapobiegło mordom i *boicotyzmowi*. Dlaczegoż miałyby być skuteczniejszym

obecnie? Ucisk farmerów, niezniesiony, wywoływać musi ucisk proletaryatu rolnego, a ten prędzej lub później doprowadzić musi do wybuchu. To też znamiona jego zbierają się coraz liczniej, a z pogodnego nieba wkrótce spadną znowu gromy na nieszczęsą irlandzką ziemię. O skuteczności danego prawa świadczy wrażenie, wywarłe przez nie na obdarowanych, przyjęcie, jakiego doznaje wśród ludności. W Irlandyi bill doznał — smutnego. Liga rolna nie zwija swych czynności, Parnell gotuje się do nowej agitacyi, nazajutrz po przyjęciu billu przez izbę lordów nowe „morderstwo agrarne“ (termin miejscowy) przeraża prasę angielską, nieszczędzącą słów potępienia dla niewdzięcznych irlandczyków, a fenieni czy też homerulerzy z Ameryki ślą dla wybawienia gnębionej ojczyzny maszyny piekielne, skazując na zagładę flotę — źródło bogactw Albionu, i zamysłów swych nie tają przed lordem Salisbury'm. 1).

Powolność prawodawczą konserwatywnego narodu angielskiego znamy oddawna. Wiemy, że lat kilkadziesiąt odrzucało bile postępowe, zanim ich wreszcie nie uchwalał parlament; w dzisiejszych wszakże stosunkach ekonomicznych zwłoka podobna jest niemożliwa i wielce niebezpieczna. Niech o tem nie zapomina obłudny liberalizm.

Józef Szyff.

DROGA ŻELAZNA IWANGRODZKO-DĄBROWSKA.

II.

Przejdźmy z kolei do rozpatrzenia ustawy nowego towarzystwa. Według niej, budowa drogi ukończoną być ma ostatecznie najpóźniej w ciągu lat 3 i pół od dnia zatwierdzenia umowy. Odbywać się ma, jak

¹⁾ Z pism codziennych znają prawdopodobnie czytelnicy list z pogróżkami wysłany przez fenienów pod adresem tego męża stanu.

zwykle, według planów zatwierdzonych przez ministerjum; po wykonaniu zaś robót, ulegną one rewizyi rządowej przed oddaniem drogi do użytku publicznego. Prócz tego włożone zostały na towarzystwo specjalne obowiązki, dotyczące wykonania w przyszłości pewnych robót, które rząd uzna za potrzebne a mianowicie: położenie na całej linii lub jej części drugiego toru, powiększenie dróg rozjazdowych i linii stacyjnych, zwiększenie taboru i zaprowadzenie urządzeń celem wzmocnienia ruchu osobowego i towarowego, a także urządzenie dróg podjazdowych, szosowych lub wodnych. W razie potrzeby podobnych robót dodatkowych, o ile te przewyższą sumę 500,000 rubli, powiększony zostanie kapitał zakładowy towarzystwa. Prócz tego towarzystwo obowiązane jest również, na każde żądanie władzy, przedsięwziąć środki dla ułatwienia przewozu wojska a także nabyć drogę Łódzką pod tymi warunkami, jakie rząd postanowi. Wszystko to da prawo do powiększenia kapitałów towarzystwa w tej formie i wysokości, jakie rząd uzna za konieczne.

Wszystkie roboty około budowy drogi towarzystwo może wykonywać samo, sposobem administracyjnym, lub oddawać pojedyncze budowy i dostawy w antreprzyż. Zawarcie jednak ogólnej umowy na całe przedsiębiorstwo stanowczo jest wzbronione. Założyciele towarzystwa nie mają prawa wchodzić w żadne umowy ani układy przedwstępne co do wykonania jakichkolwiek robót lub dostaw i uprawniony od tego jest jedynie zarząd, wybrany przez ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów. Ograniczenie powyższe co do sposobu wykonania robót, którego nie spotykamy w aktach nadawczych innych dróg żelaznych Królestwa, ma na celu utrzymanie koncesyowanego towarzystwa w charakterze głównie kierującego całością budowy drogi. Towarzystwu wzbronione zostaje wydobywanie mineralnego materiału opałowego i rudy oraz zakładanie fabryk a także zawieranie umów co do dostaw przez Towarzystwo wyrobów fabrycznych. Zakaz ten jest wprost przeciwny zasadom, przyjętym w aktach nadawczych najpierwszych u nas dróg żelaznych t. j. Warszawsko-Wiedeńskiej, W. Bydgoskiej i Terespolskiej. Towarzystwa tych dróg otrzymały wyraźne zezwolenie na łączenie z przedsiębiorstwem dróg żelaznych obrotów przemysłowych drzew i lasów, kopalni, łomów kamieni i wyrabianie wapna, byle tylko kapitały użyte na ten cel nie przenosiły 10% kapitału towarzystwa. Ustawa drogi żel. Nadwiślańskiej kwestyę tę pomija.

SCENA.

Tłomaczył z niemieckiego

M. W. 1)

Baron Estburg znajduje się w salonie swej żony i czyta gazety. Ręka, którą trzyma papier, drży i, gdyby pani baronowa nie była tak zajęta haftowaniem, spozstrzegłaby śmiertelną bladłość na twarzy męża, siedzącego przed nią nieruchomie.

Nie może już dłużej wytrzymać. Wstaje i szerokimi krokami mierzy dywanami wysłany pokój. Spodziewa się, że to go uspokoi.

Trwa to chwile. Baronowa, blada, delikatna i elegancka dama, przerwała swoją robotę i spokojnie a smutno spogląda na coraz bardziej bledniejącego męża. Co mu

¹⁾ Z *Scherben*, gesammelt vom müden Manne. Zürich, 1879.

się stać mogło? Jakim jest dzisiaj, takim jest już oddawna. Jest to może dziecinne, a pomimo to przenika ją dziwny strach, męcząca niepewność! Domyśla się czegoś, ale to coś jest takie straszne, że boi się o tem myśleć.

Wstaje więc, dochodzi do męża — trzeba z nim pomówić.

Ona. Jesteś zamyślony. Od pewnego czasu trapi cię troska, którą ukrywasz przedemną. Dla czego odejmujesz mi prawo żony: być przyjaciółką męża nawet w złej godzinie? Dzieje się w naszym domu coś, o czem nie wiem. Postępujesz niesłusznie, przyjacielu mój!

On. Wieczne troski kobiece! Jeśli nie macie nic do oplakiwania i wdychania, brak wam czegoś. Powinnibyśmy wymyślać nieszczęścia tylko po to, abyście mogły być w swoim żywiole! Przyszło nieszczęście, no — to jest! A jeśli niema, to zamiast ze wzniesionemi rękoma niebu dziękować, wymyślcie jakieś naprędce! Musicie zawsze mieć powód do lez! A! to nieznośność! Każde słowo jest kontrolowane, obserwujecie i wnioskujecie z każdego spojrzenia, każdego ruchu!

Mój Boże! niemożna przecież ciągle mówić o nowym balecie! toć wolno chyba od

czasu do czasu zamienić grzeczność na szlafrok i pantofle, i nasunąć na uszy szlafmycę niezadowolenia! Ale i to staje się powodem lamentów!

Ona. Jesteś niesprawiedliwy, bo czujesz, że nie masz racyi. Jest to więcej, niż zwycajny zły humor, są to poważne cierpienia, które cię męczą! Stoimy nad brzegiem przepaści!!

On. Śniesz na jawie niedobre sny, moja kochana!

Ona. Spójrz mi w oczy — jesteś zrujnowany!

On. Dzieciństwo!

Ona. Czy słowo to wypłynęło z głębi serca, czy też wyrzekłeś je tylko, ażeby zmniejszyć poniżenie, spowodowane kłamstwem?... A może nie chcesz mnie martwić? Może sądzisz, że będąc słabą kobietą, nie miałabym siły do zniesienia utraty majątku?... Przyjacielu mój! czy nie wiesz, że w nieszczęściu kobieta staje się mężczyzną?... Błagam cię, powiedz mi prawdę! Może znajdziemy jeszcze pomoc! Zaczniemy od tego, ażeby sami sobie dali ją pierwszą! Na co ten nieznośny zbytek, ta kłamana świetność? Czy sądzisz, że nie obęde się bez klejnotów, bez drogich sukien? Zrzucę je jak ciężar! Nie zawsze potrzebujemy bry-

Warunki dotyczące eksploatacji drogi nie różnią się znacznie od obowiązków, obciążających w tym względzie inne drogi żelazne. Opłata za przewóz osób i towarów pobierać się ma na mocy taryfy według norm, zatwierdzonych przez ministra komunikacji i finansów. Opłaty te nie mogą jednak nigdy przewyższać maksimum przyjętego w ustawie głównego towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych, która wogóle dla wszystkich dróg Cesarstwa uważana jest w tym względzie za normalną. Jeżeliby z czasem dywidenda od akcji doszła do 3% po nad gwarantowane 5% czyli ogółem do 8%, towarzystwo obowiązane będzie zniżyć opłatę przewozową, zwłaszcza na artykuły żywności i rolne. Jest to obowiązek, któremu w znacznie niższym stopniu inne nasze drogi żelazne ulegają. Drogi, mianowicie W. Wiedeńska. W. Bydgoska i W. Terespolska są obowiązane do zniżenia opłaty przewozowej wtedy dopiero, jeżeli w przeciągu lat 3 więcej niż 10% dywidendy rozdzielone będzie pomiędzy akcjonariuszów i o tyle tylko, żeby przez to dywidenda nie zeszła niżej 10%. Obowiązek zniżenia opłaty na drodze Nadwiślańskiej sformułowany jest tak samo jak i na drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej z tą różnicą, że zaczyna się dopiero z chwili, gdy dochód od akcji wzrośnie do 15%.

Prócz tego towarzystwo obowiązane jest przewozić po cenie zniżonej pewne przedmioty, jakoteż: mineralne materiały opałowe, sól, nawozy, relsy, a także stosować się do przepisów, jakie mogą być wydane co do przewozu bydła. Przewóz wojsk i aresztantów a także poczty obowiązującym jest dla drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej pod tymi warunkami, co i na innych drogach żelaznych. Wreszcie, podobnie jak inne drogi żelazne, nowa kolej obowiązana jest wchodzić w stosunek bezpośredniej komunikacji z innymi drogami, które do tego będą obowiązane lub tego będą żądały i przepuszczać po swej linii wagony ładowne i próżne innych dróg za opłatą. Nadto po położeniu drugiego toru, a nawet przedtem, jeżeli ministerium uzna to za możliwe, kolej Iwangrodzko-Dąbrowska dozwalać musi na przebieg po swej linii całych pociągów innych dróg żelaznych z ich parowozami i obsługą, również za wynagrodzeniem. Jeżeliby zaś udzielona została z czasem koncesya na nową drogę żelazną, stykającą się z obecnie zatwierdzoną, ta ostatnia nie może odmówić, jeżeli ministerium tego zażąda, zezwolenia na wspólne użytkowanie stacji i innych urządzeń, oraz na przejazdy przez swą linię w oznaczeniu przez ministerium miejscu.

Według ustawy drogi żelaznej Nadwiślańskiej połowa całego taboru, relsów, aparatów telegraficznych i t. p. przedmiotów powinna pochodzić z fabryk rosyjskich, część zaś drugą obowiązana jest nabyć od rządu. Obowiązek ten w wyższym jeszcze stopniu ciąży drogą Iwangrodzko-Dąbrowską, wszystkie bowiem części składowe drogi i taboru mają być rosyjskiego pochodzenia. Od rządu towarzystwo obowiązane jest nabyć wszystkie przyrządy telegraficzne, jedną trzecią część szyn, 300 wagonów krytych, 200 platform, 300 węglowych i 133 hamulców. Nadto i w czasie eksploatacji kompletowanie taboru i innych przedmiotów ma także w pewnej części odbywać się drogą nabywania od rządu.

Artykuły 33—51 ustawy dotyczą finansowej strony przedsiębiorstwa. Kapitał zakładowy towarzystwa oznaczony jest na sumę 24,849,000 rs. metalicznych i ma być utworzony częścią przez akcje pięcioprocentowe, częścią zaś drogą wypuszczenia obligacji cztery i pół procentowych. I jedne i drugie będą gwarantowane przez rząd. Kapitał akcyjny wynosić ma 1/3 całego kapitału zakładowego t. j. 8,283,000 rubli metalicznych zaś obligacyjny 2/3 czyli 16,566,000 rubli metalicznych. Powiększenie kapitału zakładowego będzie mogło mieć miejsce tylko za zezwoleniem rządu w pewnych wyżej już przytoczonych wypadkach.

Z kapitału zakładowego odtrącają się przedewszystkiem sumy, które towarzystwo obowiązane jest zwrócić rządowi tytułem kosztów i wydatków, spowodowanych budową drogi a mianowicie 35,700 rubli kredytowych na koszt przedwstępnych studyów i 182,500 rs. wydatków na utrzymanie inspekcji rządowej, i członka zarządu ze strony rządu oraz zarządu policyjno-żandarmskiego w czasie trwania budowy. Następnie z kapitału zakładowego strąca się jeszcze suma 500,000 rubli kred. na roboty dodatkowe, których ministerium ma prawo wymagać od towarzystwa bez powiększenia kapitału zakładowego, i sumę 421,000 rubli kredytowych na uformowanie kapitału obrotowego. Pozostała suma, wynosząca 26,090,149 rubli, kredytowych ma być obrócona na koszt budowy drogi oraz opłatę procentów od akcji i obligacji w czasie budowy. Kapitał zakładowy nie może być powiększony w czasie budowy nawet wtedy, gdyby po wypracowaniu szczegółowych projektów okazało się, że suma 26,090,149 rubli kred. nie jest wystarczająca. Jeżeliby zaś projekty te wykazały koszt na sumę niższą, to różnicę stąd wynikającą towarzystwo

obowiązane jest złożyć do skarbu aż do ostatecznego ukończenia budowy. Jeżeli po zupełnem ukończeniu drogi i przyjęciu robót przez ministerium komunikacji okaże się oszczędność kapitału zakładowego, to oszczędność ta przejdzie na towarzystwo, które może rozdzielić ją między akcjonariuszów.

Kapitał zakładowy towarzystwa rozdzielony jest na 3 oddziały drogi. Z chwilą otwarcia którego z oddziałów procenty, od odpowiedniej ilości akcji i obligacji padają na dochód z eksploatacji i jednocześnie zaczyna się gwarancya rządowa do wysokości 5% od akcji i 4 1/2% od obligacji. Od dnia zaś otworzenia całej drogi gwarancya rządowa rozciąga się w powyższym stopniu na cały kapitał zakładowy, a nadto na umorzenie po 0,48% od akcji i 0,56% od obligacji.

Akcyje i obligacje mogą być wypuszczone albo w monecie rosyjskiej metalicznej, albo też w walucie zagranicznej licząc za 125 rs. 500 franków, 408 marek, 236 guldenów holenderskich lub 20 funtów szterlingów. Warunki wypuszczenia akcji i obligacji zatwierdzone zostaną przez ministra finansów. Kapitał, otrzymany ze sprzedaży obligacji, oddany zostanie, z powodu gwarancji rządowej, do rozporządzenia ministra finansów, który wydając go będzie towarzystwu częściowo w miarę potrzeby i postępu robót. Nadto na pewność dokładnego wykonania robót towarzystwo obowiązane jest złożyć w ciągu 3 miesięcy od daty zatwierdzenia ustawy kaucyę w wysokości miliona rubli.

Oprócz kapitału zakładowego uformowany zostanie kapitał *zapasowy* na kapitałny rezerwanet drogi i nadzwyczajne wydatki naprawy, oraz *obrotowy* na przygotowanie materiałów i zapasów do eksploatacji.

Kapitał zapasowy powstaje przedewszystkiem z sumy rs. 500,000, potrąconej z kapitału zakładowego a następnie z corocznych strącań z czystego dochodu po 5% w ciągu pierwszych lat 10 od czasu otwarcia drogi a po 2% w ciągu lat następnych. Jeżeli kapitał zapasowy dojdzie do wysokości 15% zakładowego, strącenia ustaną, lecz muszą być na nowo rozpoczęte, jeżeli zostanie zmniejszony w skutek wydatków. Po przejściu drogi na rząd, kapitał ten po opłaceniu długów towarzystwa, zostanie mu zwrócony.

Kapitał obrotowy stanowić będzie sumę rs. 421,000, strąconą z kapitału zakładowego. Powiększenie lub uzupełnienie go mieć będzie miejsce w sposób wskazany przez ministra komunikacji i finansów. Kapitał ten stanowi nieodłączny fundusz

lantów do podniesienia naszej piękności. Zdaje mi się, że łza szczęścia świeciłaby jaśniej w naszym oku, niż dyadem na czole; że skromna suknia wełniana byłaby szlachetniejszą ozdobą, niż połyskujący atlas. Powiedz słowo, a zrzucę wszystko!

On. Co za wielkość duszy! Ta szlachetność poniża mnie; ale ofiara twoja jest niepotrzebna. Zresztą — gdyby to, czego się obawiasz, było prawdą, gdybyśmy stali nad brzegiem przepaści, czy sądzisz, że twój dyadem brylantowy albo liberya naszego kamerdynera mogłyby nas wstrzymać od upadku? Dużo musiałabyś lez uронić, gdyby ci miały zastąpić blask twoich klejnotów. Zatrzymaj wszystko — przynajmniej na teraz! Wolę blask kamieni na twojej głowie aniżeli łzy w twych głębokich oczach! Wybacz mi, zem cierpkim! — Masz rację: jestem stroskany — Fernanda nabawia mnie kłopotu:

Ona. Nasza córka?

On. Co chce ta dziwna kobieta? co się z nią stało? Od czasu jak wyszła za mąż zdaje mi się, że straciła swą młodość i życie. Zaczyna mię to męczyć!

Ona. Czy robisz sobie wyrzuty?

On. Nie rozumiem ciebie!

Ona. Czyś ty się nie przyczynił do zlamania jej życia?

On. Co? Hrabia Andrzej jest dobrze ułożony, bogaty — słowem gentleman. Chciałem szczęścia mojej córki!

Ona. Pytałeś Fernandy, czy to, co szczęściem nazywasz, jest niem i dla niej?

On. Czy ją kto zmuszał iść do ołtarza? Miała swoją wolę.

Ona. Wola dziecka...

On. Czyś i ty nie była za tem małżeństwem? Fernanda weszła do świetnego domu. Zachwyciała się tą partya.

Ona. Kto mógłby myśleć, że tak będzie?

On. Co chciałaś przez to *tak* powiedzieć? Czyż nie ma wszystkiego, czego zażąda? Świat zazdrości jej, hrabia nosi ją na rękach — niemożliwym jest, ażeby jego stosunek z tą aktorką mógł Fernandę uczynić nieszczęśliwą!

Ona. I ja wątpię. Ale Andrzej powinienby mieć więcej względów... Pomów z nim...

On. Nie mogę! Lecz z Fernandą chciałbym mówić.

Ona. Pozostaw to mnie. Wierz mi: słowo matki będzie tu bardziej na miejscu. W życiu każdej kobiety następuje chwila, rozstrzygająca o jej losie. Obserwowałam uważnie Fernandę i obawiam się...

On. O tem potem. Teraz muszę ją z nią pomówić. Zechciej poprosić ją do mnie!

Ona. Robię to bardzo niechętnie.

Baronowa odchodzi. Skoro się baron znowu z nią zobaczy, będzie jej mógł spokojnie podać rękę, albo — nie! Nie chcę o tem mówić, przynajmniej teraz... Ale on musi pomyśleć, żeby, *jeżeli* się to stać ma, stać się mogło natychmiast. W przyległym pokoju stoi szkatulka z nabitym pistoletem — ten połóży koniec wszystkiemu. Ale *jeszcze* nie doszło do tego: chce on jeszcze raz spróbować, jedna jeszcze pozostała mu nadzieja... Myśli o tem, co mu ta cicha, poceziwa kobieta powiedziała.

— Zrujnowany — jak spokojnie wymówiła to słowo! Czy ona domyśla się, jaka ją nędza czeka?... Myślała o swoich sukniach, o swoich klejnotach, jak gdyby zerwanie złota z ramion i szyi było w stanie niechybną klęskę zażegnać... Przepaści, otwierającej się przed nami, nie można zapelnąć klejnotami, przepaści tej nie może zakryć drobna ręka niewieścia... Nad bramą, przez którąbym wszedł na drogę nowego życia, wypisane są gorejącymi głoskami słowa: *Utrata honoru*, a niewidzialna ręka dopisuje obok nich: wy, którzy tu wcho-

MOWA T-H. HUXLEY'A

o związku biologii z medycyną.

Na Londyńskim kongresie lekarzy, na posiedzeniach publicznych zabierali głos najznakomitsi przedstawiciele wiedzy medycznej i przyrodniczej. Virchow mówił o wiwisekcyach, Pasteur o ospie, Forster o stanie fizjologii w Anglii, Huxley zaś o związku biologii z medycyną. Pracę tego ostatniego dajemy naszym czytelnikom, wyświetla bowiem i społeczne stanowisko medycyny — jest więc ogólnie interesująca. Myśli w niej zawarte w znacznej części słyszeliśmy już od prof. Hoyer'a na odczycie, mianym na korzyść osad rolnych przed paru laty, ze względu jednak na ważność przedmiotu — nie szkodzi je przypomnieć i powtórzyć.

* * *

Nie posiadamy w języku angielskim (równie jak w polskim. Przep. Red.) odpowiedniego wyrazu na oznaczenie całego obszaru wiedzy teoretycznej i praktycznej, zdobytej od czasu odrodzenia nauk w Europie mozolną pracą dwudziestu czterech pokoleń. Co do mnie, używam wprawdzie w tym razie słowa „medycyna“, jako ogólnie zrozumiałego, chociaż bywa on zazwyczaj używany w znaczeniu bardziej ściśle i określa tylko jedną gałąź wiedzy medycznej.

Wyraz „medycyna“ brany w najrozleglejszym znaczeniu — nie odnosi się do jakiejś poszczególniej nauki, lecz oznacza zarazem sztukę najrozmaitszych zastosowań jej do złagodzenia cierpień, usuwania chorób i utrzymania zdrowia istot żyjących. Rzekniesz — *praktyczna* strona „medycyny“, zaćmiwia wszystkie inne, wskutek czego *sztuka leczenia* jest nie bez słuszności uważaną za synonim *medycyny*. Wszyscy z pojęciem tej ostatniej łączą zawsze pojęcie jakiegos leczniczego postępowania, i bardzo często zapominają o tem, że może istnieć, i w rzeczy samej istnieje, czysto naukowa medycyna, inaczej *patologia*, niemająca najmniejszego związku z praktyką lekarską, tak samo jak nie ma z nią związku ani zoologia ani botanika. Logiczny związek tej czystej nauki o chorobach, czyli patologii z biologią, można bardzo łatwo wykazać. W materji ustrojowej, żyjącej, tkwi dążność do objawiania całego szeregu zjawisk morfologicznych i fizjologicznych, warunkujących i stanowiących to, co nazywamy życiem. Przy

drogi żelaznej i razem z nią przejdzie na rząd po upływie terminu koncesyi.

Prócz odliczeń na kapitał zapasowy i obrotowy towarzystwo obowiązane jest cocznie z dochodów eksploatacyi wносить pewną sumę na utrzymanie zarządu policyjno-zandarmskiego, i członka zarządu z ramienia rządu, dalej 1/2% dochodu brutto na utrzymanie inspekcji rządowej oraz 15 rubli z wiorsty drogi na szkołę techniczną.

Suma otrzymana z eksploatacyi, po potrąceniu kosztów utrzymania drogi, oraz opłat w powyższym ustępie wzmiankowanych, stanowi dochód czysty. Z niego strąca się przedewszystkiem procent oznaczony na kapitał zapasowy, potem zaś opłacają się procenty od akcji i obligacyi. Gdy dochód czysty nie starczy, towarzystwo ma prawo żądać odpowiedniej dopłaty od rządu tytułem gwarancyi. Sumy na ten cel przez rząd wypłacone uważają się za dług towarzystwa i ulegają zwrotowi z czystego zysku. Zysk ten stanowi przewyżka dochodu czystego, pozostała po opłaceniu procentów od akcji i obligacyi. Połowa zysku idzie na spłatę rządowi długu zaciągniętego z tytułu gwarancyi, druga zaś, a w razie gdy niema długu, całość staje się własnością towarzystwa.

Szczegółów co do sposobu wypuszczania akcji i obligacyi ustawa nie zawiera. Procenty gwarantowane od akcji i obligacyi wypłacane będą półrocznie, dywidenda zaś od akcji, jeżeli będzie zysk czysty, rocznie. Akcje i obligacje będą się umarzały przez losowanie, przyczem posiadacze wylosowanych akcji otrzymują akcje pożytkowe, dające prawo do dywidendy. Każde 30 akcji daje prawo głosu na zebraniach akcyonaryuszów, przyczem posiadacze mniejszej ilości akcji mogą się łączyć w jeden głos. Nikt bez względu na ilość akcji nie może mieć więcej głosów niż na to daje prawo posiadaczowi 1/10 wszystkich akcji.

Kierowanie interesami drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej określa ustawa mniej więcej zgodnie z ustawami innych dróg Cesarstwa. Głównym organem jest zarząd (prawlenje) odpowiadający radom zarządzającym dróg W. Wiedeńskiej, W. Bydgoskiej, W. Terespolskiej, i złożony z 5 członków, wybieranych przez akcyonaryuszów oraz dwu członków ze strony rządu. Zarząd wybiera z pomiędzy siebie prezesa. Do ważności postanowień zarządu potrzeba 3 członków wybieralnych i jednego ze strony rządu. Miejscem przebywania zarządu, według ustawy, jest Warszawa. Jest to fakt dla nowej drogi bardzo pomysłny; ustawa bowiem podobna drogi Nadwiślańskiej miejsca bliżej nie oznacza, lecz pozostawia je

uchwale akcyonaryuszów. Do tej pory zarząd drogi Nadwiślańskiej przebywa w Petersburgu. Czynności zarządu odbywać się mają w języku rosyjskim.

Bezpośrednie kierownictwo drogi, podczas budowy, powierza ustawa głównemu inżynierowi, zaś w czasie eksploatacyi dyrektorowi (uprawiającemu) wybranemu przez zarząd. Innych urzędników drogi mianuje albo sam inżynier główny i dyrektor, albo zarząd na jego przedstawienie. Bliższe szczegóły dotyczące zarządu drogi, rewizyi rachunków, kontroli rządowej oraz ogólnych zebrań akcyonaryuszów, jako zbyt szczegółowe, lub wspólne wszystkim instytucjom finansowym, pomijamy.

Czas, na który udzielona została koncesya na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską, jest znacznie krótszy niż w ustawach i aktach nadawczych innych różnych dróg żelaznych. Drogi żelazne W. Wiedeńska, W. Bydgoska i W. Terespolska, nadane zostały na lat 75, Nadwiślańska na 81, zaś Iwangrodzko-Dąbrowska tylko na lat 50. W ciągu tego czasu akcje i obligacje mają być wylosowane, i rząd wejdzie bezpłatnie w posiadanie drogi z całym jej majątkiem. Termin ten liczy się od dnia, kiedy ruch powinien być na całej linii rozpoczęty lub kiedy faktycznie zostanie otwarty, jeżeliby w skutek ważnych przyczyn w oznaczonym w ustawie terminie nie mógł być otwarty.

Prócz tego bezpłatnego przejścia drogi na rząd, ustawa przewiduje wypadki wcześniejszego wejścia rządu częściowo lub w całości w posiadanie drogi. Może to mieć miejsce w czasie budowy lub eksploatacyi, jeżeli towarzystwo nie będzie należycie zobowiązane swych wypełniało pomimo ostrzeżeń ze strony rządu. Nadto po upływie lat piętnastu od otwarcia ruchu, rząd ma prawo wykupić od towarzystwa drogę Iwangrodzko-Dąbrowską na warunkach w umowie oznaczonych.

Z pobieżnego tego przejrzania ustawy nowej drogi żelaznej widać, że warunki koncesyi na nią są uciążliwsze od podobnych warunków innych naszych dróg żelaznych. Dotyczy to głównie okresu czasu, w którym towarzystwo drogę eksploatawać będzie, niższej gwarancyi obligacyi (4 1/2%, podczas gdy Nadwiślańskiej 5%), utrudnień w powiększeniu kapitału zakładowego, oraz ściślejszej kontroli rządu. Spodziewać się jednak należy, że naturalne warunki miejscowości, przez które kolej Iwangrodzko-Dąbrowska przechodzić będzie, zrównoważą obowiązki nowo utworzonego towarzystwa.

dziecie, pozostawcie za sobą wszelką nadzieję!...

Baron ociera zimny pot z czoła, potem staje przed zwierciadłem: jego córka ma wejść — jakże będzie wyglądał? Dziwna! nie po nim nie poznać; wygląda jak zwykle, cokolwiek zmęczony, cokolwiek niewyspany — oto wszystko!

Fernanda weszła. Jest blada jak ojciec, przytem bardzo piękna i niezmiernie dumna.

Ojciec idzie na jej spotkanie i podaje rękę. Jakże zimna jest ta mała elegancka rączka, spoczywająca w jego dłoni! Ojciec prowadzi ją do sofki, ona dziękuje mu.

Fernanda. Chciałaś ze mną mówić, mój ojeze?

On. Tak jest. Siadaj tu przy mnie, moje dziecko! Czy twojej matki nie mylą pozory? — nie jesteś szczęśliwą Fernando?

Fernanda. Możesz, mój ojeze ją uspokoić. Zresztą — jeśli moje szczęście ma być przedmiotem naszej rozmowy, w takim razie proszę — przestańmy! Nie rozumieliśmy się przecież!

On. Bolesnie brzmi takie słowo, wyrzeczono do ojca!

Fernanda. Przestańmy!... Coś chciał mi powiedzieć?

On. Chciałem cię prosić, żebyś zwróciła uwagę na okoliczności, nie bardzo przyjemne dla kobiet. Przypominasz sobie zapewne twe życie w domu rodzicielskim. Stanowisko twego ojca, stare i poważne nazwisko, jakie nosił, obowiązywały go do wystawnego życia... Nie uważam za potrzebne rozwodzić się teraz nad zasadami, którym aż zanadto hołdowałem. Nie doszedłem jeszcze do tego, ażebym się mógł wyrzec tego, co stanowi moje ja, nie mogę też przyznać, ażeby życie moje było chybionem... Gdybym to uznał, nie mógłbym żyć dłużej... Ale i to nie należy do rzeczy... Przypominasz sobie, w jakich wychowywałaś się warunkach — w najświetniejszych. Otoczenie twoje uważało cię za dziewczkę wielkiej fortuny; ja sam czyniłem wszystko, ażeby cię w tem przekonaniu utwierdzić. Wspaniałe pałac w mieście, elegancka willa na wsi, powozy, liberya, stroje — moje dziecko! jest to straszne, że rzeczy, które przyzwyczailiśmy się uważać za naturalne, za konieczne do życia potrzebne, że rzeczy takie nie tylko szczęście nasze zniszczyć mogą — córko — ale i honor nasz...

Ona siedzi przy nim cicho i nieruchomie. Gdyby się choć poruszyła, choć słowo

wyrzekła, choć lęz uroniła!... Ale twarz to wykuta z granitu — ojciec kamienieje, dreszcze przebiegają jego ciało... Fernanda widzi to i pozostaje zimną i obojętną... Czy wie, co nastąpi? Żadne drgnięcie tego nie zdradza. Jest tak spokojna jak przedtem, głos jej taki dźwięczny i silny jak zawsze, gdy powiada:

— Mów dalej, ojeze!

On. Straszne ponizienie!... Zwodziłem ciebie i matkę... Światłość tego domu zapożyczoną była od lichwiarzy... Nie miałem odwagi porzucić mego stanowiska w towarzystwie, obawiałem się, że mówiąc o mnie, ruszać będą ramionami... Nie miałem siły uratować się prawdą... Świat okrzyczy mnie za winnego, ty i matka potępiać mię będziecie... Łatwo powiedzieć: bądź biednym a pozostań szlachetnym!... Gdyby świat wiedział, ilu z towarzystwa dźwiga z jękiem boleści pęta, nakładane na nich przez stanowisko i urodzenie, jak często to jedno maleńkie słowko: *reprezentacja rodu* wywołuje właśnie jego upadek, i że ono nas doprowadziło do podpisania naszego dumnego nazwiska na wekslach a może i dalej jeszcze... o!... nie mogę! oszczędź mi tego bólu!... Korona nad naszym herbem jest naszą zgubą!... dziś czuję to!...

pewnych danych warunkach zjawiska te występują zawsze w pewien określony sposób, zawsze niezmienny dla jednego i tego samego gatunku istot ustrojowych. Ogół tych zjawisk stanowi właśnie normalne cechy danego gatunku i jako taki stanowi podstawę zwykłej biologii. Po za temi jednak warunkami normalny przebieg życia bywa naruszany; zaczynają występować objawy nienormalne, właściwe cechy i nieustająca równowaga funkcji życiowych przestają istnieć. Obszerność i znaczenie tych uchylań się od życia typowego mogą się zmieniać do nieskończoności. Może się zdarzyć, iż te zmiany nie wpływają w dającej się ocenić sposób na ogólną ekonomię życia, lub też nawet, że ją ulepszają — mogą jednak z drugiej strony nie tylko powstrzymać działalność organizmu, ale nawet zburzyć go całkowicie.

W pierwszym razie te zboczenia od normalnych objawów noszą ogólną i nieco ciemną nazwę „zmian,” w drugim zaś zwą je zboczeniami, zatruciami, chorobami i wtedy to, jako stany chorobliwe — stanowią one przedmiot patologii. Niepodobna przeprowadzić ścisłej granicy pomiędzy obu temi grupami zjawisk. Nikt nie ośmieli się określić, gdzie się kończy zwykła zmiana anatomiczna, a gdzie się zaczyna nowotwór, tak samo jak nikt nie określi ściśle tej chwili, w której pewna, zrazu korzystna zmiana w funkcjach życiowych, zaczyna się stawać szkodliwą i przechodzić w stan chorobliwy. Można jednak twierdzić, że wszystkie niebezpieczne zmiany w organizmie stanowią przedmiot patologii — jest więc ona tylko gałęzią ogólnej biologii, a mianowicie morfologią, fizyologią i etiologią życia nienormalnego¹⁾.

Wniosek ten zdaje się być dzisiaj zupełnie prostym i naturalnym, lecz nie był wcale takim w pierwszych czasach rozwoju medycyny. Odsobnienie rozmaitych gałęzi wiedzy fizycznej jest tem większe, im niższy jest ich rozwój; dopiero w miarę postępu badań, w miarę rozwoju nauki, związek pomiędzy różnymi częściami nauki staje się dostrzegalnym i coraz bardziej widocznym. Astronomia nie miała najmniejszego związku z zwykłą fizyką, dopóki nie ukazały się *Principia*²⁾, a związek pomiędzy chemią i fizyką jest jeszcze

1) Morfologia — nauka o kształtach istot żyjących, fizyologia — nauka o zjawiskach i prawach życia — etiologia — nauka o przyczynach, wywołujących dane zjawiska, (Przyp. Red)

2) *Philosophiae naturalis Principia mathematica*, przez Izaaka Newtona.

nowszym objawem. Niedawno słyszeliśmy jeszcze głosy, zaprzeczające łączności fizyologii z fizyką i chemią, może być nawet, że dziś także tu i owdzie się odzywają.

Zróbmy porównanie, które można zastosować w zupełności do medycyny. Rolnictwo po wsze czasy było przedmiotem zajęć ludzkich: w najodleglejszej starożytności zdołano już dojść do wielkiej wprawy i doskonałości w uprawie roślin pożytecznych, i prostym wiekiem doświadczeniem zdobyto całe szeregi praw empirycznych, dotyczących się rozwoju roślin. A przecież dopiero w ostatnich czasach, które jeszcze wielu z nas może sobie przypomnieć, zdołano dojść do naukowego rolnictwa, opartego na prawdach, podawanych z jednej strony przez chemię, a z drugiej przez fizyologię roślin. Zupełnie tak samo medycyna powstała z praktycznych potrzeb ludzkości. Studiowana początkowo w zupełnym odsobnieniu, przez długie czasy zachowywała, i do dziś jeszcze poniekąd, zachowuje swą niezależność. Biorąc rzecz tę historycznie, przyznać musimy, że związek jej z biologią występował nader powolnie, a siła i potęga tej łączności dzisiaj dopiero staje się widoczną.

Sądzę, iż nie omyli się twierdząc, że krótki i ogólny rzut oka na te drogi, jakie przejść musiała konieczność filozoficzna zanim się wcieliła w rzeczywistość historyczną, będzie zajmującym, a nawet pożytecznym dla członków tego wielkiego kongresu, ożywionych tak wielką chęcią naukowego rozwijania wiedzy medycznej.

Dzieje medycyny są daleko zupełniejsze, daleko więcej obfite w fakty niż dzieje jakiegokolwiek innej nauki, z wyjątkiem astronomii. Sięgnąwszy okiem w przeszłość tak daleko, jak na to pozwala oczywistość, dojdziemy aż do czasów pierwotnej cywilizacji Grecji, w której pierwsze szpitale były zarazem pierwszymi świątyniami Asklepiada. W tych to *Asklepieiach*, budowanych zwykle w miejscowościach zdrowych i otoczonych zielenią — chorzy i kalecy używali łaski boga zdrowia. Tablice i napisy ofiarne przypominają dolegliwości i świadczą do dziś dnia o zadowoleniu uzdrowionych. Pierwsze, otrzymane tam wskazówki kliniczne pozwoliły Asklepiadom, kasieie na polu kapłańskiej, na polu filozoficznej, poczynić pierwsze uogólnienia w medycynie, jak w czysto indukcyjnej nauce.

W tej to epoce patologii, jak każda nauka indukcyjna w początkach swego rozwoju, była poprostu historią naturalną — opisywała zjawiska chorobne, klasyfikowała je i ośmielała się czynić przepowiednie w razach, w których obserwacya stałych i

niezmiennych faktów doprowadzała zawsze do podobnych skutków, przy podobnych warunkach.

Dalej nie postąpiono na krok. Istotnie, stan pojęć filozoficznych epoki nie wymagał wcale, jako to my dzisiaj czynimy, wynajdywania przyczyny chorób i racjonalnego ich traktowania. Gniew boga wystarczał do należytego objaśnienia powstania choroby; środki terapeutyczne dawał przesąd; pogląd, iż każde zjawisko fizyczne musi mieć takąż przyczynę jest owocem ostatnich dni.

Hipokrates, ów wielki człowiek, którego nazwisko ściśle jest związane z pojęciem powstania medycyny, na pewno i praktycznie mało miał pojęcia o anatomii i fizyologii. Nie przypuszczał nawet, iż może istnieć jakakolwiek łączność pomiędzy medycyną i badaniami zoologicznymi współczesnego mu Demokryta. Wówczas to Hippokrates, jego poprzednicy i następcy, spostrzegłszy, że taką to ranę lub gorączkę cechują dane symptomy i że powrót do zdrowia ułatwiają takie a nie inne środki — ustanowili prawa empiryczne życia i położyli pierwsze podstawy patologii.

Każda prawdziwa nauka zaczyna się od empiryzmu, chociaż z drugiej strony słusznie można twierdzić, iż wtedy tylko nauka godną jest tego nazwiska, gdy od czystego empiryzmu wznosi się do dedukcyjnie wyprowadzanych uogólnień. Dziwić się przeto nie można, że początkowo medycy bardzo mało, albo raczej nie wnieśli do biologii, i że biologowie wcale prawie nie zajmowali się medycyną. Nie mamy żadnych śladów pracy asklepiadów nad anatomią, fizyologią, zoologią lub botaniką. Założenie podwalin tych nauk było raczej dziełem filozofów przyrody, ożywionych tak wielkiem, cechującym greków, zamiłowaniem do nauki. Pithagoras, Alkmeon, Demokryt, Diogenes z Apollonii zajmowali się poszukiwaniami anatomicznymi i fizyologicznymi, a chociaż mówią o Arystotelesie, że pochodził z rodziny asklepiadów i że oddanie się naukom zawdzięczał poszeptom swego ojca-medyka, pomimo to główne jego dzieła (biologiczne), jako to *Historia animalium* i *De partibus animalium* tak mało mają związku z medycyną, jak gdyby wyszły z pracowni biologicznej nasyższych czasów.

Możnaby tu zauważyć nie bez słuszności, że lekarz z czasów Aleksandra macedońskiego nie wiele mógłby korzystać z erudycji Arystotelesa na polu biologii. Jego anatomia człowieka była zbyt grubą i powierzchowną by mogła służyć za podstawę diagnostyki, jego fizyologia zbyt by-

Fernanda. Dziś dopiero? co do mnie czulam to już dawno!

On. Ty, moja córko?

Fernanda. Dziwi cię to? Czyż to tak trudno zrozumieć, że ludzkość otrzymuje swą godność i wielkość nie przez koronę hrabiowską lub książęcą? Więc dziwi cię, jeśli kogo oburzają nędzne przesady? Ja bo moje szlachetne nazwisko noszę jak dyadem, który moją skroń uciska. Oddychałabym swobodniej, gdybym oba mogła odrzucić!

On. Dziwnie wydają mi się takie słowa w twych ustach!

Fernanda. Byłoby może lepiej nie wymawiać ich wcale... Ale chciałeś mówić, ojczel!

On. Powiem krótko! Żyliśmy nad stan. Jestem w rękach moich wierzcycieli. Odroczano mi tylko termin z roku na rok. Miałem zawsze jeszcze nadzieję, że zdołam się podnieść. Ale nadszedł dzień, gdy wszelka już znikła, i jednocześnie zabłysły dla mnie widoki pomocy. Wszystko można było naprawić, dom uchronić od upadku, uratować honor rodziny — tak, uratować, ale za jaką cenę! Wierzcyciele moi oświadczyli, że gotowi są czekać i dawać nowe zaliczki. Były to najlepsze warunki, rzecz

wydawała się czystą i ucziwą. Za wszystko to miałem zrobić tylko jedno: stać się współnikiem niepewnego przedsiębiorstwa, śmiałej spekulacji. Moje nazwisko miało być rękojmią, że ci, którzy prowadzić mieli interes, nie są — łotrami. A ja — ja pomyślałem o twojej matce i... przystałem! Pomyślałem o mojej córce i... przystałem!... Zyskałem na tem!... Spłaciłem długi; tą samą ręką, która dotykała złota, ścisnąłem ręce moich przyjaciół, ścisnąłem rękę mojej żony, dotykam teraz...

— Nie moja! — chce zawołać Fernanda, ale wstrzymuje na ustach słowo, które ojca pozbawia córki. Mówi więc tylko:

— Daj pokój, mój ojczel!

Jak trudno jej wymówić „mój ojczel!”

Spostrzegł to i zadrżał boleśnie. Rumieniec płonie na bladej jego skroni; Fernanda spogląda w inną stronę: chce przed tym człowiekiem ukryć, iż wie, jak się ojciec rumieni przed córką. Baron przygryzł wargi do krwi. Chciałby głośno jęknąć, ale zimna, nieporuszona twarz tej kobiety nie zwróciłaby się może litośnie ku niemu, i musiałby widzieć, jak córka siedzi tam bez współczucia, gdy ojciec znosi męki śmiertelne...

Duma budzi się w jego rozdartej duszy; zmusza się do spokoju, ale zdradza go drżący głos, którym mówi:

— Niewiele dodam. Spekulowałem i szczęście mi się. Zostałem bogatym, nie wiedziałem — tak, nie wiedziałem, Fernando, przysięgam ci, że nie wiedziałem, iż majątek mój zdobyłem *nędzą innych*... Nie patrz tak na mnie, nie odwracaj twarzy odemnie, wierz mi: nie wiedziałem, dopóki sam nie zostałem nędzarzem. Wtedy dopiero — Fernando, nie patrz tak na mnie, nie zniósę tego spojrzenia — wtedy dopiero poznałem, że z łotrami stałem się i ja łotrem...

— Łotrem! — powtórzyła drżącymi ustami córka. Nie wiedziała, że wymówiła to straszne słowo; ale on usłyszał i z okrzykiem podniósł się z swego miejsca.

On. Wysłuchaj mnie! zaklinam cię, wysłuchaj mnie! Jeśli jutro, słyszysz — jeśli jutro wszystkie moje długi nie będą spłacone, cały świat dowie się o tem, com ci dziś powiedział... Fernando, słuchaj — hańba, wstyd, piętno straszliwe, ogólna pogarda, moje nazwisko, moje stare, dumne nazwisko — dziecko! córko! kula nie może mnie już uratować! hańba pozostanie, ty tylko możesz mnie ocalić!

ła przepelnioną błędami, by mogła służyć za podstawę rozumowań o stanach chorobnych. Lecz skoro szkoła aleksandryjska, z Erazystatem i Herofilem na czele, zrozumiała korzyści, wypływające ze znajomości budowy człowieka, skoro Ptolomeuszowie dali środki badań anatomicznych i uznali ich wyniki za pomocne przy stawianiu diagnozy i przy wykonywaniu operacji chirurgicznych — wówczas dokonaniem zostało już pewne zbliżenie pomiędzy medycyną i anatomią. Z chwilą odrodzenia nauk chirurgia, diagnostyka medyczna i anatomia poczynają iść ręką w rękę, Morgagni wielkiemu swemu dziełu daje tytuł *De sedibus morborum per anatomem indagatis* i wskazuje w niem środki poznania za pomocą anatomii, w jakiej mianowicie części organizmu jest umiejscowioną choroba.

Bichat, dzieląc na wielkie grupy organy i części ciała, wskazał wyraźnie drogę, jaką winny kroczyć badania współczesne, histologia zaś, ta nauka dnia dzisiejszego, posunęła z pomocą mikroskopu dzieło, zaczęte przez Morgagniego i pełnięła badania patologiczne aż do granic świata niewidzialnego.

Dzięki tym ścisłym związkom morfologii z medycyną, historia naturalna chorób doszła w naszych czasach do bardzo wysokiego stopnia doskonałości. Tylko znakomicie rozwinięta w najdrobniejszych szczegółach anatomia pozwoliła na badanie najbardziej ukrytych części organizmu i na studyowanie w nich zmian, wywoływanych przez choroby. Poszukiwania anatomiczne i histologiczne *post mortem*, pozwoliły z jednej strony ustalić usprawiedliwioną klasyfikację chorób, z drugiej zaś dały lekarzom możność oceniania, o ile ich diagnozy są słusznymi. Gdyby ludzie mogli się zadawać wiedzą idealną — to zaiste należałoby się nader radować z obecnego stanu naszych wiadomości patologicznych. Najzupełniejsza dokładność informacji, jakie dać możemy choremu, o tem co się z nim dzieje i co się z nim prawdopodobnie dzieć będzie, nawet wówczas gdy chodzi o najbardziej ukryte części organizmu, winnaby cieszyć zarówno chorego, którego dotyczy, jak i patologa, którego jest dziełem. Sądzę jednak, że pociecha stąd bywa niewielka, — lekarz praktyczny, chociażby najlepszy stawiał diagnozy musi wyznać, że bardzo często cała jego działalność sprowadza się raczej do tego, aby nie szkodzić, nie zaś do tego, aby pomagać.

Mówią szyderezco, że naturę i chorobę można porównać do dwu walczących z sobą zapaśników — lekarz zaś jest wtedy

ślepy, wtrącającym się do toczącej walki pomocnikiem — który orężem swoim razi już to chorobę, już to, niestety, naturę. Nic nie pomoże przekonanie, iż ma on tak czuły i delikatny słuch, iż zawsze, kierując się uchem jedynie, może ocenić stan walki i przekonać się o skutkach uderzeń. Bez wątpienia, uznając słusność tego porównania, przynajmniej musimy, iż lepiejby uczynił, nieprzyjmując udziału w walce dopóty, dopóki oczy nie otworzyły mu się do tego stopnia, aby mógł widzieć dokładnie pozycje walczących i wiedzieć, gdzie kierować swoje uderzenia. Choroba każda, jak to już zauważyłem, jest zmianą normalnej życiowej działalności, rzecz więc prosta, iż musi ona dopóty pozostać dla nas niezrozumiałą, dopóki nie będziemy mieli najdokładniejszej znajomości normalnych funkcji życia. Innemi słowy — dopóty nie możemy mieć prawdziwie naukowej patologii, dopóki fizjologia nie dojdzie do tego stopnia rozwoju, do jakiego nie zdołała jeszcze dobieść za dni naszych.

Sądzę, że dla medycyny, t. j. dla sztuki leczenia, fizjologia w tej postaci, w jakiej istniała za czasów Harvey'a mogła wcale nie istnieć. Istotnie, bez najmniejszej przesady można twierdzić, że bardzo znakomici lekarze i chirurgowie dawniejszych czasów mniej umieli fizjologii, aniżeli dziś można znaleźć w najbardziej elementarnym podręczniku. Dodać można, że za wyjątkiem kilku faktów, wszystkie dane fizjologii uważali oni za posiadające bardzo mało znaczenia. Nie obwiniam za to dawnych znakomitości lekarskich, gdyż fizjologia jest nieużyteczną, a nawet szkodliwą dla patologii, jeżeli tylko podstawy jej są błędne.

Harveya uważają często za założyciela fizjologii. Rzecz prosta, iż poznanie czynności serca, zbadanie znaczenia pulsu i krwiobieg, wyłożone tak jasno w krótkiej pracy *De motu cordis* zrobiło zupełny przewrót w pojęciach, jakie miano o naturze i związku najważniejszych zjawisk fizjologicznych istot żyjących, — dalszy zaś, następujący wpływ tych odkryć miał jeszcze poważniejsze znaczenie.

Aczkolwiek jednak Harvey dał w tak znakomity sposób początek współczesnej fizjologii, pomimo to, ogólne jego pojęcia o sprawach życia były zupełnie takie same, jak u starożytnych. W jego *Exercitationes de generatione*, szczególnie zaś w ciekawym rozdziale „De calido innato“ znajdujemy niezbita dowody, iż był on prawym następcą Gallena i Arystotelesa.

Wedle jego pojęć, krew posiada potęgę wyższą nad własności zwykłej materji, jest

ona siedliskiem duszy i to nietylko wegetacyjnej — lecz obdarzonej wrażliwością i możnością ruchu. Krew podtrzymuje i skierowuje wszystkie części ciała *idque summa cum providentia et intellectu in finem certum agens, quasi ratiocinio quodam uteretur*.

Jest to więc doktryna o duszy, o dawnej *pneuma*, jest to produkt tego młyna filozoficznego, w którym powstał animizm starożytnej Grecji. Teorya ta przetrwała jeszcze długie czasy po Harvey'u. Ta sama dążność umysłu ludzkiego do zadawania się niczem, do uważania danego zjawiska za objaśnione przez przyjęcie jakiegoś hypotetycznego czynnika, o którym nie wiemy, była w ostatniem stuleciu źródłem animizmu Stahla, a następnie spłodziła siłę żywotną, którą tak szczerze i serdecznie zadawano się aż do naszej epoki.

Wedle mego zdania, istota dzisiejszej fizjologii w porównaniu z dawną — spoczywa w niedającym się niczem usunąć antagonizmie wiedzy naszych czasów z wszelkimi hipotezami i całą frazeologią animistów. Dziś fizjologia albo daje nam fizyczne objaśnienie pewnego zjawiska, albo też wyznaje otwarcie, że objaśnić go nie umie. Pierwszym, kto w taki właśnie sposób pojął fizjologię, kto miał dość powagi, by wyrzec głośno, że zjawiska życiowe, równie jak i wszystkie inne zjawiska świata fizycznego, dają się ostatecznie rozłożyć na materję i ruch, był, wedle mych wiadomości, *René Descartes*.

Ośmdziesięcioletni Harvey przeżył pięćdziesięcioletniego, potężnego i oryginalnego myśliciela francuskiego, i miał tę pociechę, iż usłyszał jego zdanie o swoich pracach fizjologicznych.

Istotnie, Descartes przyjął naukę o krążeniu w tej formie, w jakiej ją postawił *Harvaeus*, lekarz angielski, dał nawet jej streszczenie w dziele *Discours sur la methode*, ogłoszonym w 1637, w dziewięć lat po ukazaniu się pracy Harvey'a *De motu cordis*. Chociaż Descartes nie we wszystkim zgadza się z Harvey'em (mówiąc nawiasem w kwestjach spornych błędzi Descartes, a nie Harvey) pomimo to mówi o nim zawsze z wielkiem poszanowaniem. Sam przedmiot uznał Descartes za tak ważny, iż powraca doń nietylko w *Traité de l'homme* ale i w *Traité des passions*.

Nietrudno spostrzedz, że dzieło Harvey'a miało wyjątkowo olbrzymie znaczenie dla tego głębokiego filozofa, któremu winni jesteśmy zarówno spirytualistyczną jak i materialistyczną filozofię naszych czasów.

W tym samym roku, w którym dzieło Harvey'a opuściło tłocznnię, t. j. w r. 1628 Descartes rozpoczął swe odosobnione życie,

Fernanda. Ja?

On. Tylko ty! Twój mąż bogaty... co ci się stało?... drzysz?... czemu tak strasznie na mnie patrzysz?... Twój mąż bogaty, kocha cię, jesteś piękną... da ci... Fernando! to jedyny środek...

Fernanda. A więc tak!? Mam iść do mego męża i powiedzieć mu: daj mi twoje pieniądze! Jesteś bogaty, jestem piękna, twoje pieniądze to cena moich wdzięków! Daj mi je! dam je mojemu ojcu; on ci nie może tego powiedzieć, — mój ojciec jest...

Ojciec, nie mówię teraz o tem, coś zrobił. Powiadasz, żeś myślał wtedy o mojej matce... i o mnie... więc moja matka i ja jesteśmy przyczyną, dla której spełniłeś ten czyn, dla nas. *dla mnie!*... słyszę, rozumiem i nie straciłam jeszcze rozumu! al...

....Ale bądź spokojny, ojciec! nie zrobię tego!... Jest to takie brzydkie i nie do uwierzenia!... Dla dania mi możności noszenia brylantów, stąpania po tych dywanach i wypicia szklanki wody, podanej na srebrnej tacy, — ten dumny pan ze swoim starożytnem nazwiskiem odebrał uczciwemu mieszczańcowi całe jego mienie, które ten przez całe życie zbierał, dla zapewnienia sobie spokojnej starości!... Na to więc dumny pan porwał tak ciężko zapra-

cowane mienie skromnemu rzemieślnikowi, biednemu wyrobnikowi, ludziom, którzy w pocie czola pracują, ażeby wyżywić żonę i dzieci, ludziom, którzy tak ciężko pracują, że życie ich pasmem udręczeń, życiem zwierzęcia jucznego!... Na to więc dumny pan nieszczęsną wdowę, która krwawym trudem kilka groszy na czarną godzinę zebrała — ojeze! ażeby nas zbytkiem oteczył, gdy inni z głodu umierają — na to ten dumny pan ową biedną wdowę oszukał!... Powiedz że tak *nie* jest, że czyn ten jest mniej pogardy godnym, mniej hańbiącym — powiedz: *nie!* — jeśli możesz!...

On. Fernando, moje dziecko...

Fernanda. Bez tej nazwy! bez tej nazwy! Zrobiłeś to dla swego dziecka — tak mówisz przynajmniej — a ja — ja muszę ci wierzyć! Ale nienazywaj mnie tak! nie nazywaj mnie swem dzieckiem!... Straciłabym rozum, umarłabym, gdybym teraz z ust twoich usłyszała to słowo!... Człowieku! byłeś złym ojcem! Czy możesz odpowiadać za to, coś zrobił? czy możesz zdać z tego rachunek?... Czy możesz mi spojrzeć w oczy i powiedzieć: nie chciałem nic, prócz twego szczęścia!?

To kłamstwo!

Teraz wiem, dlaczego się stała żoną

tego człowieka, dlaczego nią zostałam *musiałam!*... Nie kochałam go; mówiłam ci, że mnie czynisz nieszczęśliwą, ale nie znalazłam litości! Staliśmy już wtedy nad brzegiem przepaści; mój mąż był przecież bogaty!! Wiedziałeś już wtedy, co będzie, oddałeś tedy córkę jako towar, gdyż wszystko było już w rękach lichwiarzy!...

Powiedziałeś wprzódy: twój mąż kocha cię. Ale to kłamstwo! i to drugie jest kłamstwem i *ty wiesz o tem!*... Mój mąż nie kocha mnie, nie kochał mnie nigdy! Byłam piękną i — słuchaj ojciec — myślał, że *odziedziczyć wielki majątek!*

Biedny, oszukany oszucie! Stary, nieszczęsny człowieku, wiedz: czego *żądasz ode mnie, żądał także on!* Jest zrujnowany — jak i ty, straci honor — jak i ty!... Nieszczęśliwy starcze, tobie i jemu, ojcu i mężowi — obu nie pozostaje nic innego, jak ucziwać kula...

CELE OBECNEGO RUCHU EKONOMICZNEGO.

II.

Przez organizację stowarzyszeń i związków ekonomicznych uczyniono pierwszy krok do położenia kresu odosobnieniu gospodarstwu jednostek, wśród którego silni dochodzą do zbytnej przewagi, słabi zaś, pokonani — ulegać muszą. Potrzeba jednak przedsięwziąć więcej jeszcze nowych środków dla wzmocnienia owych związków, mających zrównoważyć i wynagrodzić społeczeństwu szkody dotychczasowego gospodarstwa, jednostkowo-atomistycznego.

Z pomiędzy wszystkich wytworów owego ustroju gospodarczego najściślej z nim związany jest systemat pieniężny i kredytowy oraz odpowiadająca mu bankowość. Wszelkie też zarzuty i wystąpienia przeciwko naszemu ustrojowi gospodarstwa jednostkowego odnoszą się do kwestyi pieniężnej i kredytowej. Obie one są z sobą najściślej związane i niepodobna myśleć o poprawie naszych stosunków ekonomicznych bez gruntownej reformy systematu pieniężnego i kredytowego.

Pieniądz musi mieć wartość realną i wszelki system pieniężny, nieoparty na podstawie realnej nie może się ostać. Podstawą obecnego systematu pieniężnego jest obieg metaliczny i zasada ta jest równie w gruncie niewzruszalną jak gospodarstwo jednostkowe. Podobnie jak niemożna całkiem usunąć gospodarstwa jednostkowego, tak nie można znieść i owej zasady wymiany pieniężnej; jak ustrój nasz jednostkowo-gospodarczy nie może pozostać bez żadnej modyfikacji na lepsze tak i systemat pieniężny i bankowy dzisiejszy nie da się utrzymać bez zmiany.

Już też oddawna nie mamy do czynienia z czystym, wyłącznym obiegiem metalicznym; na jego podstawie powstały oddawna znaki pieniężne, zastępcze w postaci biletów, not i t. p., wymienianych na metal; posunięto się nawet dalej jeszcze w tym kierunku, tworząc pieniądz fikcyjny, tak zwany pieniądz papierowy, zaprowadzając najszkodliwszy systemat, zwany obiegiem papierowym. Pieniądz papierowy opiera się jedynie na kredycie, na zaufaniu, że wystawiający go wartość jego wypłaci. Ogół też dzisiejszego obiegu pieniężnego polega przeważnie na tym systemacie pieniężnym papierowym, z bardzo małą stosunkowo ilością monety metalicznej, gwarantującej wypłatę kredytowe.

Systemat ten wybornie scharakteryzowano mówiąc, że przezeń kredyt zamienia się na pieniądz. Banknoty mogą być wypuszczane jedynie przez takie instytucje, których kredyt jest zupełnie ustalony, i wartość ich zależy wyłącznie od kredytu osobistego.

Taki ustrój pieniężny wskutek tego przede wszystkim najwięcej korzyści przynosi jednostkom i klasom ekonomicznym uprzywilejowanym; banki bowiem dla ustalenia swego kredytu i pewności innych swych operacji mogą wchodzić w stosunki jedynie z osobami niewątpliwie pewnymi pieniężnie i kredytowo, których liczba jest bardzo ograniczona.

Zachodzi przeto potrzeba udoskonalenia i takiego zmodyfikowania systematu pieniężnego i bankowego, aby korzyści zeń wypływające uprzystępniał całemu ogółowi społeczeństwa. Podstawą realną systematu pieniężnego musi zawsze pozostać pieniądz metaliczny; należy tylko obok niego postawić pieniądz istotnie zastępczy, któryby nie polegał wyłącznie na kredycie osobistym, a przez odpowiedni ustrój banków oddał korzyści szerszemu ogółowi.

Pieniądzem może być wszelki towar i może on zastępować pieniądz metaliczny.

Banknot, reprezentujący wartość np. 1,000 rubli, może być oparty na jakim bądź towarze, zastępującym ów drogi metal pieniężny.

Kupno jest zarazem sprzedażą. Kupować może ten, kto sprzedającemu za przedmiot nabywany może ofiarować jakiś równoważnik. W tem położeniu znajdują się wszyscy kupujący. Żaden towar nie może być nabyty bez dania w zamian odpowiedniego innego towaru. Obecnie zwykle dają w zamian drogie metale w postaci monety. Nie są one jednak przedmiotem i celem kupna, stanowią tylko jego stadyum przejściowe, tylko narzędzie i miarę zamiany. Za takie samo narzędzie może służyć banknot, reprezentujący pieniądz, albo nawet dokument, reprezentujący wartość jakiegobądź towaru czyli bilet towarowy.

Różnica pomiędzy banknotem czyli biletem bankowym a biletem towarowym jest widoczna i polega na tem, że banknot opiera się fikcyjnie na pokryciu czyli wypłacie drogim metalem, bilet zaś towarowy opiera się na wartości realnej towaru, który reprezentuje.

Dla wprowadzenia w obieg biletów towarowych potrzeba, aby ich pewność była ogólnie uznaną i aby je uzdatniono do obiegu powszechnego. Bezpieczeństwo biletów zapewnia wartość towarów jak już wspomnieliśmy. Co do pewności ich kredytowej dosyć jest zważać na zdolność kredytową osób, których bilety towarowe bank eskontuje. Najważniejszą jednak jest rzeczą pokupność towarów, reprezentowanych przez bilety, lecz i tu osobista gwarancja osób, wystawiających bilety, zapewnia realizację towarów. Tak więc w biletach towarowych wartość towarów i kredyt osobisty wzajemnie się dopełniają.

Dla zapewnienia obiegu tych biletów trzeba, aby podobnie jak banknoty pieniężne, były wypuszczane przez właściwe instytucje bankowe i handlowe, dające publiczności wszelką gwarancję realizacji biletów towarowych. Bilety towarowe powinny reprezentować tylko towar, nie być fikcyjnymi i mogą zostawać w obiegu obok banknotów. Granice ilościowe biletów towarowych określone są przez masę towarów, wchodzących w obieg wymiany ogólnej, podczas gdy banknoty, opierające się przeważnie na kredycie, bywają wypuszczane w ilościach kolosalnych, nadmiernych i prowadzą często do niebezpiecznych przesilen finansowych. Bilety towarowe wypuszczają się wedle rodzajów i grup towarowych w sposób decentralizacyjny, przyczem bank centralny reguluje ich fluktuacje ogólne, stosownie do realnych cyfr produkcji. Przez to też bilety towarowe przedstawiają nawet większą pewność niż banknoty.

Korzyści z wprowadzenia w obieg biletów towarowych są tak znaczne, iż urzeczywistnienie tego systematu przyczyniłoby się mogło do olbrzymiego rozwoju stosunków ekonomicznych. Przedewszystkiem gospodarstwo społeczne uwolniłoby się od powijków, jakimi je krępuje jednostronny systemat pieniężny i kredytowy. Obecnie bowiem swobodnym ekonomicznie ten tylko być może, kto cieszy się kredytem, a liczba jednostek takich jest dosyć ograniczona, przy systemacie zaś biletów towarowych każdy wytwórca może zaraz otrzymać zaliczkę odpowiednią za swój wyrób czyli towar. Dalej cały ustrój bankowości uległby wielkiej reformie i rozszerzeniu działalności; banki bowiem z instytucyj, opartych na gospodarstwie i kredycie osobistym, przekształciłyby się w instytucje oparte na produkcji, na rodzaj stowarzyszeń wytwórczych.

Związki rękodzielnicze, łączące w potężne całości odosobnione siły jednostek, niemogących przy braku środków prywatnych rozwinąć się należycie oraz reforma bankowa i pieniężna, która przez zaprowadzenie obiegu biletów towarowych zapewniłaby nawet słabym środki pomocnicze —

poświęcając się całkowicie rozmyśleniom filozoficznym. Ponieważ bieg jego rozumowań doprowadził go do spostrzeżenia absolutnej różnicy pomiędzy światem materialnym i światem myśli, więc też rzecz prosta, że objaśnienia zjawisk świata materialnego musiał szukać w tymże samym świecie materialnym, zostawił więc duszy królestwo myśli a z pojęć przestrzeni i ruchu utworzył istotę materii. Descartes używa wyrazu *myśl* w tem znaczeniu, w jakim dziś używamy wyrazu *świadomość*. Myśl jest działalnością, jest funkcją duszy i to jedyną jej funkcją. Ciepło naszego ciała i wszystkie jego ruchy, mówi on, nie zależą od duszy. Śmierć następuje nie w skutek jej upadku, lecz jedynie dla tego, że pewne ważne organy ciała uległy zepsuciu. Ciało człowieka żyjącego różni się o tyle od trupa, o ile zegar lub inna maszyna, mająca w swym mechanizmie fizyczną podstawę ruchu, różni się od zegara lub maszyny połamanej i zniszczonej, w której fizycznej podstawy ruchu już niema. Cała działalność, wspólna nam i zwierzętom, zależy jedynie od związku pomiędzy naszymi organami i od sposobu, w jaki działają siły ukryte w mózgu, zupełnie tak samo jak ruch zegara zależy jedynie od siły sprężyny i formy kół, ząbających o siebie.

Traité de l'homme Descartes'a jest szkicem fizyologicznym, w którym usiłuje on objaśnić wszystkie zjawiska życia, z wyjątkiem świadomości, przy pomocy czysto fizycznego traktowania przedmiotu. Umysł pracujący w tym kierunku musiał koniecznie teorię Harvey'a, czyniącą z serca i naczyni czysto hydrauliczny aparat, przyjąć z wielką wdzięcznością.

Descartes nie był teoretykiem wprawny tylko w filozofowanie, był on zarazem wiwisekcyonistą i pracowitym eksperymentatorem, i pilną zwracał uwagę na praktyczne znaczenie swych poglądów. Mówi on wiele o ważności zachowania zdrowia i o ścisłym związku pomiędzy ciałem i duszą i stanowczo wyraża zdanie, iż tylko medycyna może człowieka uczynić szczęśliwszym i rozumniejszym.

„To prawda — mówi on — że dziś praktykowana medycyna niezbyt widocznie ujawnia te pożytki, lecz nie mam zamiaru jej ponizać, twierdząc, że to, co wiemy dzisiaj, jest nieczem w porównaniu z tem, co się jeszcze do dowiedzenia zostaje, i że można przypuszczać nieskończoną ilość chorób tak ciała jak i duszy, o których, równie jak o ich przyczynach, nie mamy najmniejszego pojęcia, że wreszcie nie znamy nawet małej części tych wszystkich środków, jakie w przyrodzie znajdują się do rozporządzenia (*Discours de la methode*, IV partie).

Descartes tak był przejęty tą ideą, że zdecydował się poświęcić resztę życia studjom przyrodniczym, aby mieć z czasem możność dania dobrej i nowej teorii medycyny. Przeciwnicy kartezyanizmu znaleźli w tem łatwy materiał do obrócenia w śmieszność pragnień filozofa. Dziś nie potrzebujemy dodawać, że pozostałe trzydzieści lat życia nie pozwoliły Descartowi zrobić cokolwiek bądź godnego uwagi w tym kierunku, lecz ani na chwilę zapominać nie można, że wszystkie prace fizyologiczne następnego wieku czerpią swój punkt wyjścia z dzieł Descartes'a i jego kierunek rozwijają. Najważniejsze dzieła fizyologiczne i patologiczne XVII wieku, a mianowicie traktat Borelli'ego *De motu animalium* jest tylko rozwinięciem zasadniczych pojęć Descartes'a. To samo da się powiedzieć o fizjologii i patologii Boerhave'a, którego powaga panowała w świecie medycznym przez całą pierwszą połowę XVIII wieku.

(Dokończenie nastąpi).

stanowią nierozłączną całość i pomost, prowadzący do usunięcia obecnego atomistycznego gospodarstwa jednostek.

Wolność stowarzyszeń — pierwszy krok dla wyjścia z obecnej nędzy ekonomicznej mas ludowych — już uczyniono. Nie wydał jednak jeszcze należytych owoców, ponieważ nie miano odwagi porzucenia ustroju indywidualnego i nie przeprowadzono jednocześnie odpowiedniej reformy bankowej i pieniężnej. Wolne stowarzyszenie jest wszelako mostem, prowadzącym od gospodarstwa jednostkowego do gospodarstwa zbiorowego, społecznego na obrzyciu skalę. Wolne stowarzyszenie jednak samo nie jest w stanie wynagrodzić i usunąć szkód, wypływających z gospodarstwa rozproszonego jednostek; musi mu przyjść z pomocą przymusowa działalność gospodarza zbiorowego i państwa. Jakkolwiek zdawałoby się ten przymus państwowy ciężkim, lepszym jednak być może od obecnego przymusu i wyzyskiwania jednostkowego. Cele bowiem społeczne zastąpione zostaną przez chciwość osobistą.

Zresztą gospodarstwo zbiorowe gminy i państwa nie jest żadną nieznaną, niebezpieczną i niewypróbowaną nowością; nie jest ono tylko wszechstronnie rozwinięte i zastosowane należyte do potrzeb gospodarstwa jednostkowego. Gospodarstwo jednostkowe obecnie przynosi tyle szkód codziennie, iż interes społeczny wymaga nagle pomocy silnej prawicy państwa dla poprawy złego.

Gospodarstwo, czy to prowadzone przez wolne związki jednostek (stowarzyszenia) czy przez związki przymusowe (gminy i państwo), stanowi jedną nierozrwalną całość organiczną gospodarstwa narodowego, i wszystkie te trzy grupy: stowarzyszenia, gminy i państwo działają i poruszają się na wspólnym gruncie i w wspólnym celu: — zaspokojenia potrzeb jednostkowych i społecznych. Zasadnicza różnica pomiędzy gospodarstwem jednostkowym a społeczno-państwowem polega na tem, że jednostki mają na celu zaspokojenie potrzeb własnych, państwo zaś ma na widoku dobro i potrzeby ogólne całego społeczeństwa. O ile chodzi o cele jednostkowe egoistyczne, gospodarstwo prywatne działa wybornie, gdy jednak interesy pojedynczych stają w sprzeczności z interesami ogółu lub pewnych warstw społeczeństwa, wtedy gospodarstwo jednostkowe staje się szkodliwym i winno być ujęte w pewne karby przez państwo dla dobra całego społeczeństwa. Gospodarstwa jednostkowe i państwowe winny wzajemnie dopełniać się i regulować.

Dla należytego funkcyonowania gospodarstwa zbiorowego przedewszystkiem gmina i państwo winny posiadać odpowiednią własność nieruchomą. Obecne okoliczności ekonomiczne zostają w najściślejszym związku z rozwojem zbiorowego gospodarstwa społeczeństwa i państwa.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jak przekształciłaby się działalność państwa w zastosowaniu do rozwoju gospodarstwa zbiorowego. Przedewszystkiem gmina musiałaby tutaj przyjąć daleko większy udział niż państwo. Społeczeństwo z obecnego układu atomistycznego jednostek przeszłoby do ustroju grup gminnych, których duszą kierowniczą tylko byłoby państwo. Siła jednostek spotęgowałaby się w związkach gminnych, a siły państwa wzmogłyby się również na podstawie gmin, będących w pełni rozwoju ekonomicznego.

Reforma taka nie jest bynajmniej obrazem bujnej fantazyi. Systemat reprezentacyjny, parlamentarny, dzisiejszy musiałby być przekształcony zupełnie a raczej przeniesiony na zasadniczy grunt gminy. Systemat bowiem parlamentarny, sejmowy, obecny wynikał z natury gospodarstwa jednostkowego, nieodpowiadającego zupełnie nowym potrzebom społeczeństwa. Jednostki i ich egoizm w systemacie parla-

mentarnym, dzisiejszym przeciwstawiają się ciągle w parlamentach państwa i większość parlamentarna wyzyskiwaczy ekonomicznych depcze nieustannie interesy społeczne uciśnionych mas ludowych. Po przeniesieniu środka ciężkości życia ekonomicznego do gminy, jej przysługiwałoby wyłącznie prawo reprezentacji i głosu ludowładczego w państwie.

Drugie pytanie wobec takiego ulepszenia stosunków społecznych zachodzi — czy państwo i gmina winny zajmować się wszystkimi gałęziami gospodarstwa społecznego, czy też niektórymi tylko, pozostawiając inne działalności gospodarstwa jednostkowego. Ponieważ działalność jednostkowa i państwowa w ustroju tym wzajemnie się dopełniają, przeto niemożna pod tym względem nakreślić ścisłych i bezwzględnych granic. Do pewnego jednak stopnia można określić z góry odnośne stosunki. Wobec objęcia przez gminę i państwo gospodarstwa społecznego, z początku musiałyby powstać nawet pewne nieporozumienia i starcia w tym względzie. Przedewszystkiem gmina i państwo powinny ująć w swe ręce wielkie przedsiębiorstwa, dla których nie są dostateczne środki jednostkowe, oraz własność nieruchomą, potrzebną dla ich prowadzenia, a następnie rozwijać gospodarstwo i własność zbiorową stopniowo, stosownie do potrzeb ogółu.

Najważniejszą atoli kwestyą w tak zreformowanym gospodarstwie społecznym byłaby rzecz należytego rozdziału dochodów. Należałoby przedewszystkiem usunąć anormalności i szkody, zrzucane ogółowi społeczeństwa przez dotychczasowy systemat gospodarstwa jednostkowego. Główną rzeczą w tej mierze jest rozdział dochodów a zwłaszcza wysokość wynagrodzenia za pracę, co bardzo ułatwiłoby się, gdyby je państwo ustanawiało. W gospodarstwie prywatnym odnośne stosunki układają się, jak wiadomo, na podstawie współzawodnictwa, które wpływa na obniżenie wysokości wynagrodzenia za pracę do minimum, wyradzającego proletaryat i rządy. Wprawdzie niekiedy zarobki dochodzą znacznej wysokości ale to wyjątkowo i chwilowo, i zwykle zaraz ulegają spadkowi.

„Taniósć, taniósć!“ oto hasło gospodarstwa jednostkowego; aby ją osiągnąć, musi ono starać się i o pracę tanią. Tylko gospodarstwo zbiorowe i społeczno-państwowe może zaradzić złemu, stąd wynikającemu, państwu bowiem łatwiej zrzedzić znacznej części zysków na korzyść pracowników. Gmina i państwo w gospodarstwie swem nie mają na celu zysków lecz, jak to na wstępie wykazaliśmy, zaspokojenie potrzeb swych obywateli.

Co do głównego źródła zaspokojenia potrzeb przez uprawę roli i wytwór żywności, państwo może rozdzielać odpowiednio między ludność cząstkę ziemi na użytek jednostkowy i publiczny, na własność lub sposobem dzierżawy. Podobnie może prowadzić i inne przedsiębiorstwa, mające na celu zaspokojenie wszystkich innych potrzeb.

Słowem streszczając to, co się wyżej powiedziało, głównym celem obecnego ruchu ekonomicznego nie jest walka prowadzona na różnych polach gospodarstwa jednostkowego, jak n. p. o wolność handlu lub o opiekunę; — cel ten leży głębiej, a mianowicie w uregulowaniu, że się tak wyrazimy, wyuzdanego gospodarstwa jednostkowego a tworzeniu natomiast coraz szerszych kresów gospodarstwa zbiorowego: gminnego i państwowego, z głównym baczeniem na odpowiedni potrzebom życia rozdział dochodów pomiędzy członków ekonomicznej społeczności ludzkiej.

Najbliższymi zadaniami w tym kierunku będzie przeto tworzenie stowarzyszeń i związków produkcyjnych, reforma systemu bankowego i pieniężnego, rozszerzenie działalności państwa na gospodarstwo

zbiorowe, a specjalnie na własność rolną i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Tym sposobem osiągniesz pożądanę przejście od gospodarstwa jednostkowego do udoskonalonego gminnego i państwowego.

S. Cz.

Literatura zagraniczna.

(Dokończenie).

A de Robety: Socyologia. (La sociologie. Paris Germer-Baillière, 1881. Bibliothèque scientifique internationale.

W drugiej części dzieła noszącej tytuł: *Miejsce socyologii w dziedzinie nauk* p. Roberty wbrew opiniom Spencera idzie za zdaniem Comte'a, który wyznaczył socyologii właściwe jej miejsce. Spencer, jak wiadomo, zaprzecza wartości układowi szeregowemu naszej wiedzy; zaprzecza temu, aby zasada rozwoju nauk była zasadą stopniowego uogólniania studyowanych zjawisk, przeciwstawiając temu pokrewieństwu (filiation) historycznemu klasyfikację, opartą na wzajemnej zależności nauk oraz na wzajemnej pomocy, jakiej sobie udzielają. Wbrew tej opinii p. Roberty idzie za zdaniem Littrégo, który twierdzi, że gdy szereg i układ stopniowy odpowiadają przedmiotowemu stanowi rzeczy, tymczasem wzajemna zależność przedstawia podmiotowe uwarunkowanie wiedzy. Wogóle ta część dzieła poświęconą jest przezważnie krytyce Spencerowskiej klasyfikacji nauk, dokonanej przez autora z wielką siłą argumentacji.

Część trzecia traktuje o podziale socyologii. Zadanie to przedstawia niemałe trudności, z tego głównie powodu, że niepodobna jest grupować faktów, znanych dotychczas bardzo niedokładnie. Ponieważ jednak podział tymczasowy jest konieczny, przeto autor ustala go *a posteriori*, opierając na różnorodności form uspołecznienia. Zamiast przyjętej przez Comte'a *statyki i dynamiki* socyalnej, który to podział teoretycznie doskonały, w obecnym stanie nauki jest niepraktycznym, p. Roberty proponuje inny podział, tymczasowy na: *anatomię* ciał społecznych (morfologię i biostatykę), *fizyologię* ciał społecznych (biodynamikę), nakoniec *patologię* ciał społecznych. Niższe podziały wewnętrzne będą się tworzyły powoli w miarę postępu nauk.

W czwartej części, zatytułowanej *Kwestye złożone*, autor rozstrzyga wiele przedmiotów szczegółowych a między innymi kwestyę stosunku nauki socyalnej do biologii zjednej, a psychologii z drugiej strony. Co do biologii, autor podziela opinię Comte'a, podług którego biologia, badająca tryb (mode) indywidualny istnienia organicznego, nie powinna być oddzielona od socyologii, badającej tryb socyalny tego istnienia. Comte, oprócz tego, protestował przeciwko redukcji biologii do chemii fizycznej, opierając się na niemożliwości wyprowadzenia praw, w podstawie praw fizycznych, indywidualnych. P. Roberty przyznaje tę teorię zaznaczając, że ten podział zjawisk jest tylko przybliżonym, ponieważ wszystkie one odnoszą się do przyrody, wyznając przy tem szczerze, że podług niego znaczenie reformy Comte'a polega raczej na *metodzie* aniżeli na jego teoriach, że klasyfikacja nauk, będąca dziełem ojca pozytywizmu nie jest najglówniejszą zasadą filozofii i nie może iść w parze z jej najglówniejszą zasadą t. j. doświadczalnością. Dalej w zjawiskach socyalnych autor wskazuje dwa czynniki, które nie pozwalają, aby je wyprowadzać ze zjawisk indywidualnych, to jest: *assocjacja* w przestrzeni i *rozwoj* w czasie. Te fakta starano się objawiać drogą biologiczną, psychologiczną i wreszcie socyologiczną. Wspomnieliśmy

iąz o pierwszej, co zaś do wyjaśnienia psychologicznego, polega ono na szukaniu przyczynowości społeczeństwa w faktach psychologicznych, a wyjaśnienie to nie tylko że odróżnia fakty psychologiczne od biologicznych ale jest typowym rozumowaniem *a priori*, które z tego powodu, że fakta psychiczne przeważają w społeczeństwie, chce w nich widzieć *causa causans* samego społeczeństwa. Tymczasem wyjaśnienie socyologiczne jest oparte na doświadczeniu. Dwa szeregi faktów, jak twierdzi Comte, mają tu główne znaczenie: współdziałanie we wszystkich zjawiskach socjalnych *czynników niezawisłych* od siebie, (gdy w zjawiskach biologicznych i zjawiskach psychologicznych współdziałanie opiera się na czynnikach materialnie ze sobą związanych), oraz pokrewieństwo (filiation) historyczne, to jest, wpływ przeszłości na przyszłość. Codo pierwszego jest ono prawdą względną, gdyż niezawisłość czynników nie jest nigdy zupełną, co do drugiego znaczenie jego nie może być nigdy dość przecenionem w socyologii.

Jednym z najważniejszych ustępów dzieła jest traktujący o związku psychologii z socyologią. Autor stawia w tej mierze następujący dylemat: albo fakta psychiczne odnoszą się całkowicie do biologii, a wpływ psychologii na socyologię jest ten sam co wpływ biologii, albo też tworzą szereg odrębny i trzeba je badać w związku ze zjawiskami socyologicznymi. Streszczając w tej mierze długie a oryginalne wywody autora podajemy ich konkluzję. Człowiek jest produktem dwóch czynników, to jest, warunków biologicznych i warunków socjalnych wspomaganych przez rozwój historyczny, a więc fakta psychiczne są raczej rezultatem działania skombinowanego tych dwóch warunków, a bynajmniej nie są czynnikami niedającymi się sprowadzić do innych, nowo pojawiającymi się w rozwoju historycznym stworzeń.

Podług hipotezy autora fakta nadorganiczne myśli i uczucia nie są bynajmniej zjawiskami biologicznymi ani socjalnymi, jeszcze mniej zjawiskami psychicznymi w zwykłym znaczeniu tego określenia, ale zjawiskami bio-socyologicznymi, to jest zjawiskami, które w świecie organicznym grają pewną rolę i posiadają wartość naukową analogiczną do znaczenia i wartości naukowej, jaką w świecie nieorganicznym posiadają pewne grupy zjawisk fizyko-chemicznych, jako to: grupa geologiczna i grupa meteorologiczna. Siły biologiczne spotykają się tutaj dla dokonania wspólnego dzieła. Wypływa stąd, że psychologia jest rezultatem biologii i socyologii, i że jej prawdziwa metoda polega na wyprowadzeniu bez wyjątku wszystkich praw psychologicznych, z praw biologicznych i praw socjalnych, w praktyce jednak taka dedukcja jest niewystarczającą, dlatego też posiłkować się trzeba opisowością i czynnościami empirycznymi. Nakoniec p. de Roberty kończy i zamyka swe dzieło studiami nad pozytywizmem i nad *monizmem* naukowym, t. j. redukcją zjawisk do jedności, doktryną różną od panteizmu, materializmu, którym zwykle przyznawana bywa ta nazwa.

W ogóle praca p. Roberty, chociaż nie popycha stanowczo socyologii w postępowym ruchu, jednakże jako krytyczny, pod wieloma względami samodzielny zbiór zadań i celów tej nauki — ma znaczenie przeważnie metodyczne.

E. C.

KORESPONDENCYA PRAWDY.

Kraków, 27 sierpnia.

Wśród śpiących druidów zachowawczego ołtarza dają się słyszeć niekiedy czarno-

księżkie zaklęcia: *Hokus, pokus — hożakus!*... — a na głos ten, jak pieczarki po deszczu, wyskakują zaraz z podziemi arcykunsztowne figurki o drewnianych pałasi-kach, mające posiekać postępowców.

Niedawno na podobne wezwanie zjawił się w Warszawie jeden z najuciesznieszych poliszyneli; obecnie u nas bezimienny autor *Smoczej jamy*, książeczki miotającej rymowane i nierymowane gromy tak na pozytywistów, jak i mieszkańców waszej nadwiślańskiej stolicy.

Pobożny ten pifferaro, nastroiwszy kobzę swoją według wzorów częstochowskiej rytmiczności, całym potokiem brudnych słów oblewa obóz pozytywistów, wywija pałasiem nad ich głowami, grozi im, przeklina, obiecuje zarówno jak i stańczykom krakowskim pęgięz, hańbę, oraz inne straszne rzeczy, „gdy Zygmunto-wskiego głos poważny dzwona obwieści Oj-czyznę całą i bezpieczną,“ — i wreszcie po niedługim gęganiu, odkłada na bok zmęczone narzędzie pieśni, a natomiast, jak ów malec z brudną chusteczką poniżej kolumny pacierzowej, dosiada gęsiego pióra, bierze w rękę grzechotkę — i dalejze hałasować...

Mało nas jednak obchodzą elegije jego na cześć upadającej tradycji, naiwne trajkotania i przepowiednie siyblłijskie, do czego to pozytywizm doprowadzi naród, jaka czeka go zguba, — bo są to stare kuranty naszych starych zegarów literackich; niemniej obchodzi nas mało wierzganie nowego Wernyhory i plucie na pozytywizm, choć właśnie wspomniany tyle razy przez niego Juliusz powiada o każdej nowej idei: „Honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa! Bo są światu, jak zjawiska, jako jutrznia są różowa, jak ogniste meteory stopom ludu podścielona, by gościńce Irydyona pielgrzymowi i t. d.“; mało nas wreszcie obchodzi dowodzenie jego, że dziś jedynie arystokracja i szlachta mogą naprzód poprowadzić naród, stać u jego steru, że pozytywiści idą w pomoc stańczykom krakowskim „co los Polski złoży w ręce zmartwychwstańców,“ i t. p., — bo nawet głupi Plasio z *Piosnki Wujaszka* takiej nielogiczności się ustrzegł.

Ale spotwarzanie, denuncyowanie takich osobistości, jak W. Spasowicz i inni, przed takim społeczeństwem jak galicyjskie, które żadnych książek nie czyta, nie bada prawdy u źródeł, lecz cały swój sąd o wszystkim i wiarę czerpie wyłącznie z broszur i kalendarzy, — pominąć nie można.

Kto nie jest fanatykiem, ślepcem; kto nie powoduje się niską, zaciekłą prywatą; kto patriotyzmu nie zasadza na ubóstwianiu tego tylko co nasze — lecz komu drogie są zdobycze duchowe całego świata: ten odda należyty hołd zasłudze, bez względu na to, czy należy ją złożyć Niemcowi, czy Turkowi. A jeśli znów turek ten, czy Niemiec obdarzony jest niepowszedniem sercem, jeśli każda myśl twoja interesuje go, jak jego własna; jeśli nakoniec współczuje ci w cierpieniach i podaje rękę, by prowadzić ku przyszłości, — gdybyś opluł tę rękę i skopał to serce, nie byłbyś godzien wymawiać nawet imienia tego człowieka, którego tak wielbisz, a który „szlachetne szyje Ryljewów i Bestiuzewów jak bratnie ściszał.“

... „Szablę kocham — wstyd mi noża!... — krzyknął, niemniej wielbiony niż inni przez bezimiennego autora, Zygmunt Krasinski. A nożem tym hańbiącym jest wręczona p. Spasowiczowi kolekcja *patriotycznych* epitetów i obrzucenie błotem znakomitego krytyka i jednego z ludzi gorąco kraj swój kochających.

Podłością jest — pieje nasz cnotliwy kogut, — kto wie, czy także nie poturbowany jak i wieszcz narodowy — wyszydzenie, obdzieranie ze wszystkiego największych geniuszów i wieszczów całego świata, Mickiewicza, Slowackiego, Krasinskiego, Pola (!), Syrokomli (!!) i — *Hamleta* (!!!).

Ach, drogi pifferaro, widocznieś ani był na prelekcjach „uczni szkoły prawowiedów,“ ani też nie czytał studyów jego: mistrzostwa bowiem „advokat petersburgski“ nikomu nie odmawia, tylko nie uwielbia spijania się na sejmikach, rąbania po kościołach podczas wzniesienia hostyi, nieuctwa, ciemnoty, przesławowania innowierców, strzelania do żydów i chłopów, jak do bekasów, a gwałcenia ich żon i córek i t. p., obok — klepania kancynek. Dzisiejsza zaś „szkoła krytyczna warszawska“ wyrzuca na śmiecie tylko plody niedowarzone minstrelów, przetrwających bez żadnej iskiereki talentu dawno już strawione myśli, wylewających stągwie łez nad łada zdartym pantoflem, zapobiegając tym sposobem szerzeniu się plagi społecznej — mazgajowatych, rozpacznych wierszorbów, darmozjadów kończących częstokroć w rynsztoku, pajaków narzucających sieci ekliwkości, sentymentalizmu na zdrowe serca i umysły.

Na tem wypada nam poprzestać, gdyż dalej znajdujemy już rzeczy niegodne nawet pół słowa odparcia, jak np. oskarżenie Warszawy o brak patriotyzmu, o zginię atmosferę, popieranie „dążeń petersburgskich,“ formowanie aktów „Nowej targowicy“ etc. etc.

Powiedzcie mi więc teraz, jakim tumianem, za tak bezczelną i zuchwałą potwarz, ochrzcić jej autora?

Mimo, iż mam pod ręką cały jego arsenał przydomków, zapchany łotrami, podlymi, nizezemnikami, — byłbym doprawdy w niezmiernym kłopotcie, gdyby nie pomoc p. W. Simona.

Pewnego dnia — powiada on w swem *Słowie od Wydawcy* — „wpadł do mnie młody człowiek z rozczochranymi włosami, z ognistym, obłąkanym wzrokiem,“ napłócił mi banialuków „o Honolulu, hawajczykach i zulusach, powiedział, że chce zostać Cynceronem II, aby do rodaków wołać: *Quosque tandem?*“ i wręczył mi rękopis *Smoczej jamy*. A jakkolwiek domyśliłem się zaraz, że mam doczynienia z człowiekiem, jak to mówią Niemcy *überspannt*, czyli po prostu a po polsku, z człowiekiem, który *ma bzika*, kazałem jednak wydrukować pracę jego. Niech jej to wyznanie służy za szkaplerz.

I jaką przeciwwagę podobnym fontanonom błota dać może krakowska prasa? Ogólna jej suma równa się akurat biblijnej cyfrze — siedmiu, niby siedmiu kochankom, siedmiu zębom, siedmiu boleściom i siedmiu spowiednikom pani Franciszkowej ze Szczepańskiego placu.

Zacznijmy od *Przeглядów*:

Przeгляд Polski — wiekowy ten organista, o ile niegdyś namiętne wygrywał kanzony na austriackim swym melodykonie, o tyle teraz siedzi cicho. Czy klawiatura się popsowała, czy piszczałki porzdzewiały od lwowskich deszczów *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*, czy też sprzykrzyło się im gwizdać i gwizdać, jak wiatrowi w polu — dość na tem, że nawet p. Skrochowski zaprzestał już konkurować do Don-Carlosa. Czasem tylko p. H. Zathy rzewnie zatrąbi w chustkę krytycznym swym nosem na nowe prądy w poezyi, i poczęstuje tabaką własnego wyrobu, czasem tylko jaka stara kwoka zniesie nieszkodliwe dewockie jajo, a p. St. Tarnowski zaintonuje *Requiem* albo *Te Deum*, zależnie od tego, czy jaki hofrat urodził się, czy umarł.

O pozostałych *Przeглядach*, bibliograficznym i akademickim niewiele mogę powiedzieć. Pierwszy — skrzętnie zbiera tytuły nowych dzieł, drugi — odzywa się w murach „Czytelnicy akademickiej“ cztery razy do roku, a „nie sięga wyżej jak do tych krzyży, jak do tej wody, co płynie srebrna: — czyż większa mądrość czelku potrzebna?“

Mało także mam do zanotowania o miesięcznym *Czasopiśmie technicznym*. Czytają

je — i to bardzo źle przemawia za nami, bo dość udolnie jest redagowane — wyłącznie pp. technicy, a tych ilość w Krakowie z pewnością nie o wiele przewyższy, proponowaną niegdyś za pierwszym razem ojcu Abrahamowi, cyfrę do odszukania wstrzemięzliwych w Sodomie i Gomorze.

Pozostaje mi jeszcze skreślić dwie ostatnie pozytywki huucznej kapeli krakowskiej, *Dyabła* i *Czas*.

Dyabeł, co do obrobienia odznacza się przede wszystkim niesmacznym walkowaniem drobiazgów na ogromne placki, brakiem prawdziwej satyry — jako pismo satyryczne — uśmiechu ironicznego i humoru. Ale niedostatki te wynagradza sumienną swoją walką przeciw stańczykom, oraz ostrem i bezwzględem karceniem błędów innych warstw społecznych, co czyni go nam wiele pożądanym pisemkiem.

A teraz zwróćmy wzrok swój na apokaliptyczne straszidło, przedwiekowego mauta...

Jak Grecya ze lżą w oku wspomina Temistoklesa, żydzi — przepiórki z ziemi obiecanej, a druciarze — błogosławioną epokę króla swego Pawlika, który jednak w końcu podobno sprzedał ich za marny korzec kartofli: tak *Czas* najświetniejszą erę swoją — Siemieńskich i Manów. Byli to ludzie rzeczywiście zdolni, wykształceni i — wrażliwi nader na guldeny, przynajmniej p. Lucyana, co dawało im możliwość do samej śmierci dobrze i wiernie służyć swym panom — familijce Potockich.

Dziś folwark ten coraz więcej chyli się ku ostatecznej ruinie, przetrzebia się znacznie i tak już mikroskopijna liczba jego abonentów (około 800-set), a pola rodzą chwasty, choć p. Koźmian, jak i dawniej zarządza całą fermą, dogląda wszystkich robotników, wespół z Popielami objeżdżając folwarczne szpalery na starej, ultramontańskiej szkapie.

Przyjrzyjmy się inwentarzowi.

Wielka lokomobila, młócająca politykę wszechświata, reprezentowana jest tu, o ile wiem, w osobie p. A. S. (Szukiewicza) pod laską głównego zarządcy i jego ekonomów. Omlot jej bardzo lichy — tak, iż przedruki i telegramy jedyną są jej ozdobą. Ale wymarzyć sobie już coś mizerniejszego nad fornalki korespondencyjne, nie sposób! Fornalka np. warszawska nie może nigdy znaleźć dla siebie właściwszego ładunku, jak tylko wyścigi konne i *carte blanche* wszystkich aktorów i aktorek.

Na samej górze folwarku, wśród chałup pisarzy prowentowych, zaciągających w rejestra *kroniki*, ile baronowa dała na mszę księdzu Golianowi, który koń dorozkarski ochwacił się, a który *bene natus* ożenił, ile miał guzików i pentliczek kontusz p. X., a kogo przytrzymało za *drugie ręce*... granicząc z gęstym borem inseratów i „artykułów nadesłanych,” rozsiadł się wielki wiatrak z napisem *Przegląd teatralny*, królestwo nowo-zaciężnego *obermüllera* p. Skrz. Podzielał najzupełniej oburzenie krakowian na dostarczane nam mliwo. Stanowczo przechodzi już ono zwykłą miarę plewy, do nielogiczności bowiem domieszana jest najobrzydliwsza prywatna (p. Koźmian jest zarazem dyrektorem teatru). Któż z nas np. zdolny będzie zapomnieć słynną ową krytykę o — niezgolonych wásach p. Sobiesława, dziś już artyści lwowskiej sceny.

Piwnica fermi, t. j. odcinek, zatytułowany: *Cześć literacko-artystyczna*, choć niedawno znajdowała się tam pod tym samym szyldem rozprawa o... potrzebie drugiego mostu na Wiśle, — liwerantów stałych nie posiada.

Stale wszakże dostarcza tutaj produktów p. hr. L. D., specjalista od nekrologów, które — jak wielu utrzymuje — układa jeszcze za życia spodziewających się niedalekiej śmierci znakomitości, przytem, p. hr. L. D. jest strzelcem. W ostatnich czasach ultramontańska wiatrówka jego

postrzelila znakomitą poetkę, p. M. Konopnicką, lecz przyznać trzeba, nieszkodliwie. Za to „delikatny tak niegdyś autor“ O. Feuillet, zabity został wszystkimi naraz gromami Olimpu za napisanie realistycznej *L'histoire d'une Parisienne*, i utracił laskę raz na zawsze. Ten ostatni poległ z bezimiennej ręki.

Do liwerantów piwnicy należy nakoniec „nasz znany, sympatyczny nauczyciel francuskiego języka, J. Mien,” autor niezapomnianych nigdy *Koników polnych*. Piastuje on tu godność wolnonajemnego krytyka dzieł sztuki. Człowiek to bardzo nieszcześliwy. Ile razy upieczę jak placęk estetyczny, nierzadko olukrowany na wstępie pięciowerszem, w całym Krakowie robi się zaraz ogromnie wesoło...

Prawdzic.

TEATR.

Grube ryby, komedia w 3-ach aktach *Michała Bałuckiego*.

Wobec wyzyskania wielostronnego pomysłów i charakterów, trudno dzisiaj dramaturgowi być nawskróś oryginalnym, jeżeli nie ma potężnego obserwacyjnego daru i nie umie chwycić drobnych odcieni indywidualnych, mogących nadać użytym nawet postaciom barwę do pewnego stopnia oryginalną. W rzędzie naszych dramaturgów Bliziński posiada tę nieocenioną zdolność, że nawet wyzyskanym typom potrafi nadać świeżą cerę prawdy, modelując żywo i z natury każde ich szczegółowe rysy. Dar taki, w znacznie jednak mniejszym stopniu, ma także p. Bałucki; głównie jest zasobny w obserwacye, pozerpięte ze sfery mieszczańskiej i umie wskutek scenicznej wprawy wykrzesać iskry szczerego humoru z postaci i sytuacji nawet oklepanych. W *Grubych Rybach*, trzech-aktowej komedii, przedstawionej niedawno w Belle-vue przez towarzystwo p. Doroszyńskiego, p. Bałucki dowiódł znowu, że sfera niższej farsowej komiki jest bardzo właściwym polem dla jego talentu czysto rodzajowego, chwytającego dosadnie rysy zewnętrzne, typowe, lubiącego rysunek dosadny, szkicowy. P. Bałucki jest tym zwykłym humorystą, który niesiląc się na głębsze satyryczne lub psychologiczne intencje, daje kilka postaci zabawnych, puszcza je w żwawy ruch sytuacyjny, obmyśliwszy wcale żwawą i oryginalną akcyę. Owemi „rybami“ są tutaj przestarzali zwolennicy celibatu i miłośnicy wiścicka, przejęci bardzo pesymistycznymi poglądami na pleć piękną, która podług nich jest sumą wielorakich przywar. Nie myślą oni uleść jej pokusom, a ponieważ mają pozycyę, są przekonani najmocniej, że nawet hoże i mile panny ostrzą na nich łakome ząbki. Pomysł sztuki na tem właściwie polega, że powoli owe „grube ryby“ zaplątują się w siatkę panińskiej kokieterii, dlatego tylko, aby się nieprzyjemnie rozczarować i przekonać, że panienki wdzięczyły się do nich dla powodów, niemających nic wspólnego z ich świeżo obudzonym gustem do płci pięknej. Tok akcyi, jak zwykle w farsach, oparty na nieporozumieniu, wyzyskanem z wielkim humorem. Obok sympatycznych postaci starsuszków, odmalowanych ciepło i mile, obok dwóch komicznych sylwetek kawalerskich, autor kreśli żywo dwie role dziewczęce, w tonie szczebiotliwej swobody. Całość, jako lekka mieszczańska farsa, posiada wszystkie żądane przymioty: jest sztuką wesołą, zabawną, a chociaż autor swoim zwyczajem, palnął parę konceptów zbyt tłustych i pieprznych, jednakże nadał sztuce piętno łagodnego optymizmu i rodzimego ciepła. Szkicowa a dosadna gra artystów trupy p. Doroszyńskiego bardzo

dobrze nadawała się do charakteru sztuki, a jedyny komizm p. Linkowskiego stwierdził, że przysłowie o starej gwardy, daje się stosować także i do weteranów sztuki aktorskiej.

S. K.

W PERSPEKTYWIE.

Ze względu na ważność stacyj leczniczych krajowych i wobec zarzutów, jakim uległ w ostatnich czasach Nałęczów, dajemy głos korespondentowi, którego bezstronności podejrzwać nie mamy zasady.

„Wobec znacznych sum, wywożonych z kraju corocznie do miejsc kuracyjnych zagranicznych, rozwój podobnych zakładów u nas nabiera coraz większej doniosłości. Niedawno otworzony a raczej wznowiony zakład w Nałęczowie, ze względu na dogodną komunikacyę z Warszawą, zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Zakład zaczęto urządzać w r. 1878 a w roku zeszłym po raz pierwszy zaczął przyjmować gości. Jest więc, rzecz można, w zaczątkach swego rozwoju, choć stosunkowo do czasu istnienia wcale już nieźle się przedstawia. Centrum zakładu stanowi t. zw. pałac, zabytek po rodzinie Małachowskich, zamieniony obecnie na kursal. Jest to pięknie i dobrze żbudowany gmach piętrowy, na którym obecnie przybudowano drugie piętro. Mieści się w nim kancelarya zakładu, sala balowa, czytelnia, restauracya oraz pokoje do najęcia dla stałych gości jakoteż czasowo przyjezdnych. Obok kursalu jest oficyna, dom służbowy, zabudowanie gospodarskie, ogród owocowy i warzywny, wreszcie park spacerowy. Park ten nie jest wielki, ale w bardzo dobrym guście i stanowi bardzo ważną część składową zakładu. Za parkiem wznoszą się inne budowle zakładowe, a mianowicie willa piętrowa, podzielona na mieszkania, zakład hydropatyczny o 40 numerach dla potrzebujących kuracyi, trochę dalej zaś, obok źródła żelazistego, łazienki. Te ostatnie obejmują 20 numerów, bardzo porządnie urządzonych, z wannami kaflowymi, ogrzewanymi parą a obok tego salę hydropatyczną, parówkę, aparat gazowy i t. p.

Obok tych wszystkich zabudowań wznosi się obecnie i jest już pod dachem obszerny hotel, który obejmować ma 50 numerów, restauracyę, sklepy i t. p. W roku więc przyszłym Nałęczów będzie mógł pomieścić znacznie większą liczbę osób niż w bieżącym. Prócz mieszkań zakładowych, przybysze znaleźć mogą mieszkanie w willach prywatnych, które wznoszą się poza obrębem zakładu. Jedne z nich już w roku bieżącym są zamieszkałe, inne dopiero są w budowie.

Kuracyusze nałęczowscy mają możliwość w rozmaity sposób pokrzepiać swe zdrowie. Prócz kuracyi hydropatycznej, która przeprowadzana bywa według ścisłego regulaminu pod kierownictwem znanego specjalisty dr. Sokołowskiego oraz dr. Chełchowskiego; główny środek leczniczy stanowią wody mineralne miejscowe, uznane za bardzo skuteczne. Analiza źródeł nałęczowskich dokonywaną była kilkakrotnie, a mianowicie w r. 1877 przez prof. Celińskiego, w r. 1878 przez p. Milicera i w r. 1881 przez dr. Wejnberga. Obok tego można też używać różnych wód mineralnych, kumysu, wyrabianego na miejscu przez tatara (wcale dobrze mówiącego po polsku), serwatki i t. p. zdrowiodajnych artykułów, nielicząc lekarstw receptowych, przygotowywanych w miejscowej aptece.

Przyjemności gościom dostarcza przede wszystkim park, w którym mieszkańcy Nałęczowa oraz ciekawi krajowych osobliwości przybysze przechadzają się, słucha-

jąc dźwięków orkiestry wojskowej, oczywiście nie pierwszorzędnej, ale zato głośniejszej. Odbywają się też wycieczki w okolicę i to nawet dalszą, jak do Kamieńca, Puław i t. p. W niedziele i czwartki mają miejsca zebrania w sali zabaw; w niedziele tańcza, we czwartki słuchają muzyki i śpiewu oraz bawią się pogawędką. Słabą stroną zakładu stanowi brak miejsca spacerowego na dni słotne, którymi tak hojnie, niestety, darzy nas obecnie lato. Jest wprawdzie kryta galerya przy łaźniach, lecz jest to miejsce zbyt odległe od środka zakładu. Brak ten usunięty będzie w roku przyszłym przez urządzenie obszernej werandy przy kursalu. Nabożni odbywają pielgrzymki do kościoła w Bochothnicy o kilkaset kroków oddalonego od zakładu; staraniem kuracjuszków naleczowskich świątynia ta zyska wkrótce okazałe organy, bez których do tej pory obywać się musiała.

Co się tyczy posiłku cieleśnego, dostarczają go aż cztery jadłodojnie, należące zresztą do jednego właściciela, który zawarł z zarządem zakładu umowę na lat kilka i uzyskał monopol na cały zakład. Jest tedy najprzód restauracya dla hydropatów w osobnym budynku, gdzie leczący się oraz osoby z niemi będące stołują się pod ścisłą kontrolą lekarza. Dalej w pałacu pożywia się towarzystwo, któremu mniej ścisła kuracya pozwala na większą swobodę żołądkową; tutaj też pokrzepiają swe siły chwilowo bawiący w Nałęczowie przybysze. Obok tych dwu pierwszorzędnych restauracyj jest trzecia, tania, gdzie ceny o połowę są niższe i czwarta dla pacjentów, trzymających się ściśle przykazań starego zakonu. Monopol pana restauratora, który jako duch boży unosi się nad tymi czterema zakładami gastronomicznymi, razi wielu gości zakładowych, oraz ogół korespondentów z Nałęczowa do pism warszawskich. I ja, jako gorący zwolennik wolności handlu, oburzałem się nań, gdybym przypuszczał, że znajdzie się restaurator, któryby zgodził się na podjęcie się karmienia ludzi w nowootwierającym się, a zatem niepewnym swej przyszłości zakładzie kuracyjnym, bez zapewnienia sobie niezakłóconego konkurencyj zysku w ciągu kilku lat. Monopol ten zresztą łagodzą taksy, ustanowione przez zarząd, taksy niezbyt może niskie, ale w każdym razie nieprzewyższające cen praktykowanych w średnich restauracyach warszawskich. Tak np. obiad w restauracyi kuracyjnej oraz w pałacu, złożony z czterech potraw kosztuje kop. 80 a na abonament 10-cio dniowy 60 kop.; w restauracyi taniej cena obiadu ustanowiona jest na kop. 40, a w abonamencie 30.

Sprawa pożywienia naprowadza mię mimowoli na kwestyę ludzi, t. j. publiczności, zaludniającej w czasie letniego sezonu Nałęczów. Dziwna ta może dla wielu asocjacya idei, dla mnie jest bardzo naturalna, zwłaszcza w zastanowieniu do miejsc kuracyjnych. Panująca zawsze w miejscowościach tych większa lub mniejsza bezczynność każe mimowoli nawet niesmakosom ściślejsze mieć baczenie na kwestyę gastronomiczną. Z drugiej strony życie wyjątkowe, związane z nadzwyczajnymi wydatkami, czyni każdego szczególnie czułym na te wydatki, które są najczęstsze i najbardziej od stopnia jego powściągliwości zależą. Do takich właśnie należy wydatek na jedzenie, który każdego dnia się ponosi, i który każdego dnia stosownie do upodobania osoby da się powiększyć lub zmniejszyć. To też lubo bawiąc czas krótki w Nałęczowie, nie poznałem ani wszystkich osób ani wszystkich zalet i wad kuchni p. Snowackiego, to jednak wszystkie zdania, które o miejscowości tej słyszałem i czytałem, lwia część poświęcały gastronomii.

Przechodząc więc do ludzi, zaznaczę przedewszystkiem, że, według informacji

zasięgniętych w zakładzie, było w roku bieżącym osób stale bawiących na kuracyi 397, która to cyfra od połowy sierpnia znacznie zredukowana została. Prócz tego zwiedziło Nałęczów osób obcych około 1,300. Ludność ta, pomijając względy płci i wieku, pochodzenia i wyznania, stanu zdrowia i humoru, podzieloną być może na trzy kategorie: zadowolonych, niezadowolonych i zadowolono-niezadowolonych. Różnice te zależą, rzecz jasna, od względów przeważnie obiektywnych, od zdrowia, towarzystwa z którem się żyje, od wymagań, względów kieszeniowych i t. p. Sam jednak fakt istnienia tych trzech partyi dowodzi, że Nałęczów niewiele różni się od wszystkiego co ludzkie, że ma po pierwsze dobre strony, które kierownicy zakładu wszelkimi siłami utrzymywać i podnosić powinni; powtóre — złe, którym zaradzić można i należy, i po trzecie — takie, które jednym się podobają a drugim nie, które zatem na wieki dla jednych złemi, dla innych zaś dobrimi pozostaną.

Tak np. do reform, któreby chętnie widział każdy dłużej lub krócej bawiący w Nałęczowie, należy polepszenie komunikacyi między stacją drogi Nadwiślańskiej a zakładem. Odległość miejscowości tych wynosi około pięciu wiorst; droga nie jest najgorsza, ale po niewielkim nawet deszczu bardzo błotnista, co przy słabej budowie koni naleczowskich przedłuża znacznie podróż. Drogi tej niemożna zresztą poczytywać za winę kierownikom zakładu; obowiązkiem jest władzy administracyjnej, posiadającej w swem terytorjum miejscowość, która wpływa na całą okolicę, uprzyściplnić do niej dostęp. Wybudowanie szosy do stacji Nałęczów, do zakładu, jest rzeczą nietrudną a konieczną i powinno się ziszczyć w niedalekiej przyszłości. Przewóz podróżnych uskuteczniają dwa powozy zakładowe, oraz pewna ilość wózków prywatnych. Panu ekspedytorowi poczty, który ma w swem rozporządzeniu ekwipaże, zarzucają, że nie zawsze pamięta o zamówieniach, co wywołuje częste i nieprzyjemne kolizye i zawody. Tenże pan ekspedytor oskarżony jest o zbyt długie, bo kilkudniowe przetrzymywanie listów a nawet telegramów w swej kancelaryi. Obwiniony tłumaczy się, że władza nie daje mu funduszu na roznosiciela, a goście, lubo pragnęliby mieć listy jaknajwcześniej, uznają jednak udzielanie honorarium roznosicielowi, za ważną przeszkodę w wymianie myśli i za nadużycie, graniczące z zdzierstwem. Jakkolwiek opłata od listów, przynoszonych do domu, nie zrujnowałaby chyba ani jednego z kuracjuszków naleczowskich, to przecież zdaje się, że zakład mógłby, jako jeden ze środków higienicznych (bo oszczędzających irytacyi) utworzyć posadę listonosza, choćby w osobie jakiegoś taniego niedorostka.

Z innych zarzutów poważniejszej natury, podniosę utyskiwania na brak wiktuałów wiejskich, zwłaszcza nabiału. Smutnie to przemawia za naszym ludem wiejskim, który nie umie jeszcze korzystać z ułatwionego zbytu i podnieść w skutek tego produkcji tych artykułów. Co do nabiału jednak, trzeba przyznać i winę za kłód. Mleko jest w Nałęczowie środkiem kuracyjnym, na zakładzie więc leży obowiązek, aby, bądź co bądź, było go podostatkiem.

Wielu również malkontentów wytwarzają pewne środki policyjno-fiskalne, zaprowadzone w zakładzie naleczowskim. Panuje tam obyczaj, że każdy wchodzący na terytorjum zakładu podać musi swe imię, nazwisko i stanowisko społeczne. Jakkolwiek nie należę do ludzi, wstydzących się lub bojących wymienić swoje *generalia*, i gotów jestem spowiadać się z nich trzy razy dziennie każdemu, kto mię o nie spyta, nie widzę jednak celu podobnego interogatoryum względem osób na kilka dni do zakładu przybyłych. Dla czego niepotrze-

bnie drażnić osoby, mające interes w zachowaniu swego incognito? Jest również obyczajem w Nałęczowie, obyczajem bardzo potępionym, pobieranie opłaty po groszy 40 od osób obcych, chwilowo na terytorjum zakładu przebywających. Opłatę tę ironicznie nazywają jej przeciwnicy *kopytkowem*. Oburzenie na opłatę tę uważam za bardzo dziwne. Zakład kuracyjny istnieje dla leczących się; jeżeli kto chce w nim szukać przyjemności, korzystać z jego czytelników i salonów i parku, niechże się nie zżyma, jeżeli mu za to każą zapłacić skromną kwotę, niech nie ma za złe, że bawi się swoim kosztem a nie cudzym. Zakład nie jest miejscem przeznaczonym do użytku publicznego, ale jest własnością prywatną; czyż można mieć za złe właścicielowi, jeżeli korzystanie zeń czyni zależnym od warunków, bardzo zresztą umiarkowanych. Mojem zdaniem, lepiej należało na przybyśców „kopytkowe,” niż kierować się przy wpuszczaniu do zakładu krojem sukni, kształtem ubioru lub innemi zewnętrznymi cechami.

Pominę inne jeszcze źródła niezadowolenia, jako wynikające z wygórowanego indywidualizmu tych lub owych gości, którzyby chcieli mieć zapewnione w zakładzie publicznym zaspokojenie swych osobistych nawyków i upodobań, jak we własnym domu. Patrząc bezstronnie na zakład naleczowski, pamiętając o trudnościach, jakie połączone są z każdym nowem przedsięwzięciem, można odezwać się o nim tylko z pochwałami. Znać w nim dzielność i energiczną pracę, znaczne nakłady, a co najważniejsza, ciągłe dążenie do ulepszeń i udogodnień, co wszystko rokuje Nałęczowowi pomyślną przyszłość. Myśl podniesienia Nałęczowa i utworzenia tej, tak pożytecznej w kraju stacji leczniczej, a w większej części i jej wykonanie jest zasługą obecnego dyrektora zakładu, dr. Nowickiego. Kapitał powstał drogą spółki. Do obecnej pory włożono w zakład około 150,000 rubli.

K. D.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 31 sierpnia.

Z końcem ubiegłego tygodnia zamkniętą została, po siedmiomiesięcznym trwaniu, sesya parlamentu angielskiego, i to wśród objawów wcale niewesołych. Mowa tronowa, odczytana dla zwyczajny na zakończenie sesyi, zawiera wprawdzie dość słów i frazesów, ale esencji niewiele. Począwszy od sakramentalnego zapewnienia o doskonałych stosunkach i serdecznej przyjaźni, jaka między Anglią a innemi państwami trwa i kwitnie nieprzerwanie, a skończywszy na irlandzkich sprawach represyjnych i nowym bilu agrarnym, o wszystkim powiedzieć można: „vox, vox, pretere a nihil.” Na polu zagranicznej polityki gabinet Gladstona niepokazał się bardzo szczęśliwym, nie było więc o czem rozwodzić się w mowie tronowej. Tylko współczesne *perpetuum mobile* dyplomacyi — traktat berliński dostarczył Jej Brytańskiej Mości materiału do wzmianki o europejskim pokoju, który obecnie gruntuje się na tak skromnym fundamencie jak pomyślnie idąca regulacya granicy greckiej. Ciemniejszym punktem w mowie tronowej była kwestya traktatu handlowego z Francją, bliżej obchodząca kupiecki naród angielski niż powiększenie Grecyi, a niestety nie tak pomyślna. Francuzi się drożą z odnowieniem traktatu, który właśnie upływa in wiadomo co z tego będzie. Królowa wypowiada tylko gołosłowną nadzieję, że się rzecz dobrze ułoży. Kwestyę tunetańską

zbywa mowa tronowa krótkim ustępem, oświadczającym, że Francya dała Anglii dostateczne zapewnienie, iż prawa nabyte w traktatach anglo-tunezańskich w przyszłości zostaną zachowane. O najwięcej interesujących sprawach zewnętrznych niewiele także dało się w mowie powiedzieć. Oddano tam uznanie pracy parlamentu, który z takim trudem doprowadził do skutku bil rolny dla Irlandyi i wyrażono nadzieję, iż następstwa tego bilu wykażą dobre rezultaty, a przeto prawdopodobnie będzie można znieść niezadługo lub przynajmniej zlagodzić przepisy represyjne, wydane z powodu agitacyi w Irlandyi. Czy to oczekiwanie nie zawiedzie?

We Francyi, jakkolwiek nowa Izba jeszcze nie jest kompletną (wybory ściślejsze odbędą się dopiero 4 września) i parlament nie będzie prawdopodobnie zwołany aż w październiku, zajmują się już prawie wyłącznie kwestyą zmiany ministerium. Czy Gambetta obejmie ster rządu jako prezes gabinetu, czy nie? Oto pytanie, które zaprzęta prasę i sfery polityczne, odbijając się głośnie echem w całej Europie. Szala kombinacyj przeważa się na stronę byłego marszałka Izby, jakkolwiek bowiem prezydent rzeczypospolitej podobno nie jest przychylny tej myśli, będzie on jednak musiał zastosować się do woli większości parlamentarnej, która będzie stanowczo gambettystowską. Względy międzynarodowej polityki, niezaprzeczenie grające tu także pewną rolę, mogą wpłynąć na rzecz o tyle, że przysły prezes gabinetu, któremu przypisywano zamiar objęcia osobiście wydziału spraw zagranicznych, zaniecha tego i ograniczy się na prezydowaniu w radzie ministerialnej, niebiorąc żadnej teki. Jako kandydatów na ministra spraw zagranicznych, wymieniają: pp. Chalemell-Lacoura i Freycineta.

Z Niemiec, najinteresowniejszą wiadomością ubiegłego tygodnia było doniesienie o uznaniu nominacyi dr. Koruma na biskupa trewirskiego. Nowy prałat bawi w tej chwili u ks. Bismarcka w Wąrcinie. *Tempora mutantur!* Pokój „kulturowy“ został stanowczo zainaugurowany. Ciekawy przytem zachodzi objaw, że „centrum“ klerykałne trwa jeszcze w opozycyi przeciw bismarkowskiemu planom socjalno-politycznym. Tak przynajmniej odzywają się ich organa prasy.

S. S.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sprawy społeczne. Ministerium spraw wewnętrznych upoważniło zarząd miasta do wydawania Towarzystwu dla nieletnich przestępców rs. 5,000 rocznie.

— W Kijowie w sądzie wojennym okręgowym rozpoczęto 24 sierpnia, przy drzwiach zamkniętych, nowy proces polityczny.

— Do Czernihowa przybył książę Szachowskij ze specjalną misją zbadania przyczyn rozruchów przeciw żydom.

— W sferach rządowych rozstrzygnięto kwestyę, jakie drogi mają być utrzymywane przez państwo, a jakie mają przejść pod zarządek gmin.

— Ministerium spraw wewnętrznych nakazało liczne ostrożności przy chowaniu ciał zmarłych na dyfterytis.

— W Warszawie wyznaczono dwie delegacye, złożone z urzędników magistratu i obywateli, które mają sprawdzić dochody z domów na miejscu, dla obliczenia mającego się zaprowadzić podatku dochodowego.

— W Kolonii na posiedzeniu stowarzyszenia, które się tam zajmuje przejrzeniem i kodyfikacją prawa międzynarodowego postanowiono na wniosek Dudleya Filda z Nowego Yorku wnieść warunek, aby wszelkie usiło-

wania zabójstwa dla obalenia porządku państwowego zaliczyć do przestępstw politycznych lecz osobom, które się ich dopuścili, odmawiać prawa przytułku.

Nauki. W Kazaniu odbyły się dwie doktoryzacye. P. Kurhanow bronił rozprawy p. t. *Stosunki władzy kościelnej i państwowej w cesarstwie bizantyńskim*, a p. Berdnikow—rozprawy p. t. *Stanowisko państwowe religii w cesarstwie rzymskim*. Pomimo jedności przedmiotu doktoranci różnili się bardzo w poglądach.

— Na wystawie międzynarodowej elektrycznej w Paryżu wysłuchano za pomocą telefonu drugiego aktu *Fausta Gounoda*, przesłanego tam z sceny Opery wielkiej, przyczem można było w śpiewie odróżnić każde słowo.

— Uniwersytetowi warszawskiemu przybyła w tym roku nowa katedra prawa karnego, którą obejmuje p. Gregorowicz.

— Wyznaczono komisję specjalną dla zreformowania Akademii nauk w Petersburgu.

Szkoły. W instytucie moralnej poprawy dzieci w Mokotowie odbył się egzamin doroczny; zakład ten liczył w r. b. chłopców 71, z których oddano do rzemiosł 11, zwrócono rodzicom 11, pozostało w zakładzie 49. Uczono pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa, krawiectwa, szewctwa.

— Jeden z pedagogów przedstawił władzy obszerny referat o szkodliwym wpływie wielu używanych w szkołach podręczników na zdrowie uczniów. Autor referatu zwraca uwagę na druk, czarny papier, drobne wytarte czcionki i ostry zapach farby drukarskiej, napotykanego często w owych podręcznikach, co wszystko nader smutne sprowadza skutki zwłaszcza dla wzroku uczniów.

Przemysł i handel. Pierwsze ogólne zebranie akcyonariuszów kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej odbyło się w dniu 1 września w sali warszawskiej Resursy Obywatelskiej, na którym odczytano sprawozdanie założycieli.

— Ruch handlowy nowego zboża już się na dobre rozpoczął.

— W warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa przeniesionem obecnie do własnego gmachu na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 60, otwarte zostały sale rysunkowe. Osoby, pragnące z nich korzystać, mogą się zapisywać w kancelaryi Muzeum między godz. 10 a 2 po południu.

Rolnictwo. W Lublinie odbyła się wystawa i próby siły pociągowej koni włościańskich, przyczem rozdano liczne nagrody rządowe.

Literatura niemiecka. Brenthel. *André Chenier* als Dichter und Politiker.

— Faulman. *Illustrirte Culturgeschichte* mit 14 Taf.

— *Allgemeine Geschichte* in Einzeldarstellungen herausgegeben von W. Oncken.

— Herbst. *Goethe in Wetular*. 1772.

— Kleinpaul. *Rom* in Wort und Bild, mit 363 Holzs.

— *Monumenta Germaniae historica*. Berlin, (Weidmann).

— Müller. *Politische Geschichte der Gegenwart*, XIV, Das Jahr 1880, nebst einer Chronik der Ereignisse des Jahres 1880 und einem alphabetischen Verzeichnisse.

Literatura francuska. Blanc L. *Dix ans de l'histoire d'Angleterre*.

— Boutkowsky. *Dictionnaire numismatique* pour servir de guide aux amateurs, experts et acheteurs.

— Leroy Beaulieu. *L'Empire russe*, tome I: Le pays et les habitans.

— Maréchal. *Histoire romaine* depuis la fondation de Rome jusqu'à l'invasion des barbares.

— Rabutaux. *De la prostitution* en Europe depuis l'antiquité jusqu'à la fin du XVI siècle.

— Valson. *Les savants illustres*.

— Menard. *La vie privée des anciens*.

— Allary. *Les amours buissonnières*.

Sztuki piękne. *Pochodnie Nerona*, dar Siemiradzkiego, ostatecznie pomieszczono na stałe w Sukiennicach krakowskich.

Teatr. P. Teksel, b. dyrektor teatru i p. Kaliciński, artysta prowincjonalny zakładają wspólnie nowe towarzystwo dramatyczne, które rozpocznie przedstawienia w Łodzi.

— Składki na odbudowanie teatru czeskiego narodowego postępują różnie w wszystkich krajach słowiańskich.

Nekrologia. Zmarły nagle Karol Hube, członek Izby sądowej warszawskiej, wykładał w swoim czasie w uniwersytecie petersburskim kodeks Napoleona, gdy tam otwarto cztery katedry polskie dla młodzieży z Królestwa. Hube, jako sumienny znawca prawa, położył na tem polu znaczne zasługi naukowe.

OGŁOSZENIA.

KSIEGARNIA

Nakładowa Bernarda Lesmana.

F. A. LANGE.

HISTORIA FILOZOFII

MATERYALISTYCZNEJ

tłomaczenie

FELIKSA JEZERSKIEGO,

ósmo zeszyt opuścił prasę.

Treść: Siła i materya (dokończenie). — Kosmogonia przyrodnicza. — Darwinizm i Teologia.

Nakładem tejże firmy wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach **Jul. Petersena Metody i Teorye, rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych**, tłum. z niemieckiego Dr. **Karol Hertz**, Cena kop. 60.

2—2

WYPISY POLSKIE

ulożone przez

Adolfa Dygasińskiego

część niższa wyszła nakładem wydawnictwa

Bernarda Lesmana.

Cena kop. 45.

2—2

KWESTYA POLSKA

W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

M. Pypina

przekład z rosyjskiego.

DODATEK BEZPŁATNY DO

PRAWDY.

Abonenci nowi, którzy pragną go nabyć, płacą rs. 1. Z powodu zastosowania nakładu tej książki do ilości egzemplarzy *Prawdy*, nieabonentom naszego pisma sprzedawać jej nie możemy.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze **PRAWDY**. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „**PRAWDY**“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.